Nr. 53. We Lwowie Niedziela 22 Lutego 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81.)

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Klęska dyplomatyczna Rosji.

Lwów 21. lutego.

Przypominają sobie niezawodnie czytelnicy, jakiej to wrzawy narobiło w świecie politycznym, gdy rząd rosyjski udał się za pośrednictwem rządów europejskich do rządu bułgarskiego z przedstawieniem w sprawie przebywających wrzekomo w Bułgarji zbrodniarzy politycznych i nihilistów rosyjskich. Nota ta, przy której oddaniu interwenjował konsul niemiecki w asystencji uwierzytelnionych przedstawicieli mocarstw europejskich, już dlatego samego wywołać musiała wielkie wszędzie wrażenie, że Rosja dotychczas Bułgarji nie uznaje i księcia i sobranje i rząd uważa za samozwańców i uzurpatorów — którzy nie mają żadnego mandatu legalnego, a zatem także żadnego prawa do występowania i działalności w imieniu Bułgarji. Kto na tem stoi stanowisku, dla tego ani książę, ani rząd, ani sobranje nie istnieją, bo on sam nad nimi przechodzi do porządku dziennego i ten nie może i nie powinien niczego się domagać — w Sofji. Występując bowiem tamże z jakiemkolwiek żądaniem, uznaje się temsamem, że ten, od kogo się czegoś żąda, ma możność i władzę, a co najważniejsza, prawo do spełnienia tego żądania. Popadła więc Rosja w rażącą sprzeczność z dotychczasowem swojem wobec Bułgarji stanowiskiem, domagając się czegkolwiek od rządu bułgarskiego. Kwestja, czy ona to uczyniła w drodze bezpośredniej przez swojego własnego reprezentanta, czy w drodze pośredniej, uciekając się do interwencji obcych reprezentantów, jest podrzędną — decydującym jest sam fakt, a ten musiał w Europie — *hic rebus stantibus* — wywołać wrażenie.

Wrażenie to było tem większe, o ile żądanie, z którem wystąpiła dyplomacja rosyjska, było zupełnie nieuzasadnione i obliczone jedynie na zdyskredytowanie Bułgarji w oczach Europy. Rząd rosyjski oskarżał Bułgarję, że daje schronienie i udziela swej opieki przestępcom politycznym, zbiegłym z Rosji, że zupełnie obojętnie przypatruje się ich agitacjom i knowaniom na szkodę caratu, co więcej, że proteguje wprost takich zbrodniarzy — dając im posady państwowe. Aby upozorować swoje żądania przynajmniej blichtrem prawdopodobieństwa, podał rząd rosyjski długą listę wrzekomo podejrzanych o tego rodzaju knowania osób, domagając się równocześnie natychmiastowego [illegible]

Kto tylko cokolwiek obeznany jest ze stosunkami, ten wiedział, że w oskarżeniu podniesionem przez Rosję nie ma ani krzty prawdy, że ono jest jeno tendencyjnem oszczerstwem dla odwrócenia uwagi cywilizowanej Europy od brutalnej i iście barbarzyńskiej sprawy z inżynierem Łuckim, która zrazu tyle narobiła wrzawy. Rosja dopuściła się gwałtu, naruszyła w sposób niesłuszny kardynalne zasady prawa międzynarodowego i wywołała w całej opinji publicznej, która jeszcze zachowała poczucie ludzkości i sprawiedliwości, jednomyślne oburzenie, więc prędko wyszukała sprawę, która uwagę tejże opinji byłaby zdolną odwrócić. Wybór istotnie zrobiony był bardzo nieszczęśliwie.

Zamierzonego bowiem skutku nie osiągnął a przyczynił się jedynie do tego, że dyplomacja rosyjska nową a dotkliwą poniosła klęskę moralną. Klęska tem dotkliwsza, o ile zadaną została przez małą a — nielegalną Bułgarję.

Podaliśmy onegdaj w streszczeniu odpowiedź rządu bułgarskiego w formie noty werbalnej na rosyjskie memorandum. Trzeba doprawdy przyznać, że ta odpowiedź bułgarska, to arcydzieło kunsztu dyplomatycznego i prawie dziwić się potrzeba, gdzie ci młodzi mężowie stanu młodej Bułgarji mieli sposobność i czas do wyrobienia się na takich gładkich i światowych dyplomatów. Cięgi bowiem, zadane przez małą Bułgarję wielkiej Rosji w tej nocie werbalnej, są tak eleganckie, a zarazem tak dotkliwe, że pan Giers musiał zapewne przeklnąć chwilę, w której mu przyszło na myśl zażądać czegoś od Bułgarji. Przyzna bowiem każdy, że to istotnie znakomita odpowiedź, jeżeli rząd bułgarski szczegółowo przechodzi daty, odnoszące się do proskrybowanych przez rząd rosyjski osób i konstatuje w końcu, że wiele z tych osób wcale do Bułgarji nigdy nie przybyło, ci zaś, którzy istotnie przybyli, zaopatrzeni byli wszyscy w najlegalniejsze ze strony rządu rosyjskiego paszporty, a co więcej, przybyli i osiedlili się w Bułgarji, kiedy rząd carski utrzymywał tam agentów i konsulów, i kiedy ministerstwa spraw wewnętrznych, wojny i robót publicznych, pozostawały pod kierunkiem przysłanych z Petersburga Rosjan! Niemniej zręcznym i trafnym jest drugi ustęp, w którym rząd bułgarski udowadnia, że wiele z tych osób, które się dzisiaj znajdują na indeksie rosyjskim, doznawało dawniej protekcji osławionego generała Kaulbarsa. Koroną jednak noty jest znakomicie przeprowadzony na podstawie dziejów z ostatnich lat kilku dowód, że właśnie Bułgarja ma wszelki powód uskarżać się na to, iż Rosja szczególną pieczołowitością otacza tych wszystkich, którzy się w księstwie dopuścili — zbrodni politycznych. Część bowiem tych zbrodniarzy, zbiegłych z Bułgarji, służy dzisiaj w armji rosyjskiej, część otrzymała wysokie ordery od cara! W Sofji doprawdy powinni być zadowoleni, że rząd rosyjski był tak nierozważnym i dostarczył politykom bułgarskim tak dobrej sposobność do znakomitego popisu

Ruskie miscelanea.

(Ruch wyborczy w Kałuskiem. — Romańczuk ciągnie do Polski. — Wiece. — Borby żydowskie. — Obrońca greko-katolicyzmu.)

Z ruchu wyborczego ruskiego wypada nam przedewszystkiem zanotować walkę moskalofilów z narodowcami w okręgu wyborczym Bóbrka-Kałusz-Dolina. Okręg to zasadniczy, że się tak wyrazimy — dla Rusinów, kandyduje w nim bowiem „ojciec nowej ery" p. Romańczuk. W Bóbrce poszło jako tako, gdyż kontrkandydat p. Rudnicki zrzekł się współubiegania o mandat poselski, z powodów, wyłuszczczonych przezeń w piśmie, które dziś zamieszczamy. Za to w kałuszczyźnie, wszelkiemi dozwolonemi i niedozwolonemi drogami idą moskalofile zwartym szeregiem, aby Romańczuka nie wybrano. I tak naprzykład rozpisują listy do księży, aby głosowali i agitowali za p. Dyonizym Kułaczkowskim a nie za Romańczukiem, który nie posiada zaufania narodu i który potajemnie ciągnie do Polski (*sic!*). W ten sam sposób działa się i na lud, wzywając go do nieposłuszeństwa dla księży agitujących za kandydatem narodowym. Dzieło to zaiste Herostratowe i oby moskalofile nie żałowali kiedyś takiego posiewu.

W Złoczowie odbędzie się 24. lutego zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez ruski komitet wyborczy. Takie same zgromadzenie zwołano do Przemyślan na 27. i do Komarna na dziś (22).

W okręgu wyborczym Śniatyn-Trembowla sytuacja wikła się. W husiatyńskiem komitet ściślejszy postawił był kandydaturę ks. Siczyńskiego, jednak już w kilka dni później zebrał się komitet obszerniejszy i większością głosów postawił na kandydata ks. Bohonosa z Chorostkowa. Trembowelszczyzna i powiat grzymałowski obstaje za kandydaturą ks. Siczyńskiego.

Wiec żydaczowski, który się 18. odbył, celem naradzenia się co do kandydatur, nie wydał pożądanego rezultatu. Nie obyło się bez borb i scen komicznych i wysłuchano wprawdzie mowy ks. Ozarkiewicza, lecz gdy przyszło do głosowania nad kandydaturą, nie podobna było dojść do końca Ostatecznie stanęło na tem, aby komitet wiecowy, wzmocniwszy się jeszcze mężami zaufania ze wszystkich 3 powiatów po przeprowadzeniu prawyborów, zebrał życzenia wszystkich prawyborców, za kim chcą głosować, a w takim razie mniejszość obowiązałaby się do większości przyłączyć. Czy kompromis ten przyda się na co, nie da się to z góry przewidzieć, gdyż wichrzenia rozpoczną się dopiero na dobre, zdaje się, po sejmiku relacyjnym i mowie kandydackiej, jaką ma mieć w Żydaczowie 26. lutego p Herasimowicz, twardy kandydat.

Aby osłabić kandydaturę Barwińskiego w okręgu Brody-Kamionka, rzuca *Ruś Czerwona* na kandydata podejrzenie niereligijności, a mianowicie wyciąga ze starych szpargałów „Prawdy" wyrwane jakieś zdanie, gdzie Barwiński wyrażał się, iż sztunda, socjalizm i t. d., lepsze są dla ruskiego narodu, niż wiara grecko-katolicka. Ktoby się był spodziewał kiedy, że *Ruś Czerwona* będzie bronić wiary... grecko-katolickiej.

Przyszła większość parlamentarna

Wiedeń 19. lutego.

W *Kurjerze warszawskim*, którego korespondent wiedeński posiada stosunki co najmniej półurzędowe, wyczytałem w telegramie z Wiednia: „Rząd wysłał dra Blumenstoka do Krakowa, celem oswojenia umysłów z nową sytuacją." Korespondent *Kurjera warsz.*, co prawda, naraził na śmieszność siebie, zarówno jak i swój dziennik, podając podobną wiadomość, ale nieprawdy, sądzę, nie powiedział. Dopuścił się on tylko bezwiednie niedyskrecji, bo przyzwyczaiwszy się jako półurzędowiec do podobnej polityki „oswajania", zapomniał, że dla ogółu rzecz to przecież i śmieszna i zdrożna. Dla mnie sama wiadomość jednak wcale jest zajmującą i jakkolwiek panu hofratowi Blumenstokowi mało na „poskromiciela" przypisuję zdolności, jednakże z samego wysłania go dedukuję, że rząd, rozwiązując izbę, w istocie nie wiedział jeszcze, co się właściwie z tego wyłoni. Cieszy mnie także ta wiadomość z powodu, iż mieści w sobie przyznanie, że umysły w kraju na razie nie są „oswojone", a że misja pana Blumenstoka odnosiła się, rzecz prosta, do stańczyków, nie potrzebuje zakłócać mej radości obawą o jego zdrowie: u tych panów „poskromiciel" z pewnością na szwank się nie narazi. Zachodzi jednak pytanie, z jaką to właściwie sytuacją ma się Galicja oswoić? Zważywszy, że hr. Taaffe na razie zrobił *tabulam rasam*, idzie więc zapewne o to, by przyszłych członków Koła oswoić z każdą w ogóle sytuacją, czyli, żeby ich skłonić do oświadczenia, że jeden tylko jest rząd, a hr. Taaffe jego prorokiem i że Koło polskie zostać chce stałym punktem, około którego rząd gromadzić może, kogo mu się żywnie podoba. Jeżeli *Czas* krakowski uważać mamy za organ większości Koła, z przyjemnością skonstatować możemy, że taka misja panu hofratowi się nie udała. Jakkolwiek Koło polskie w dawnym składzie liczyło niewątpliwie pewną liczbę posłów, którzy chętnie cały program zmieściliby w słowach: „Skaczy wraże — jak pan każe", to jednakże sprawiedliwość nakazuje przyznać że większość Koła, jakkolwiek nadto rządowi powolna, w ten sposób jednakże nadużyć się nie da. Cóż więc będzie? *Dziennik Polski* bez przechwałki arrogować może sobie zasługę, że pierwszy wystąpił przeciwko bezwzględnemu łączeniu się z niemiecką lewicą i to w chwili, kiedy po ustąpieniu p. Dunajewskiego, z jednej strony skrajni radykaliści, z drugiej skrajni rządowcy, rozpływali się w radości wobec tej perspektywy. Dziś z zadowoleniem skonstatować nam wypada, że i partja krakowska ochłonęła z zachwytu i bynajmniej nie spieszy się do sojuszu z Niemcami. Pragną tego jeszcze chyba tylko politycy od kufla, naiwni, którzy wierzą w liberalizm Herbstów i Plenerów, a Czechów znają tylko jako woźnych, lub z powieści Jana Lama. Przekonany zresztą jestem, że sojusz pomiędzy Kołem polskiem a liberalną lewicą, jeżeliby nawet do skutku doprowadzony został, nie wytrzyma najlżejszej próby i pryśnie w pierwszej zaraz sesji, mimo to wierzę, że hr. Taaffe znajdzie dla siebie większość i to większość o wiele trwalszą. Z początku, co prawda rzecz pójdzie opornie, ale na później kombinacja nasuwa się sama z siebie. Hrabiemu Taaffemu przypisują, że kiedy go przed rokiem już straszono, iż do przyszłej izby wejdzie sporo Młodoczechów, odpowiedzieć miał: *Wenn die Jungczechen nur auf dreissig Mann anwachsen, so werden sie bald alt.* („skoro Młodoczesi doprowadzą do liczby trzydziestu, natychmiast postarzeją się.").

Dziś wybory odbywają się w Czechach pod skrajnemi hasłami, ale szczersi z pomiędzy młodoczeskich przewódców sami przyznają, że sprawa ugodowa (jako hasło zwana „punktacje") służy im tylko za teren do rozbicia Staroczechów. Kto zna sprawę i kto pamięta, jak Młodoczesi w pierwszej chwili sami przystąpić chcieli do okrzyczanych dziś punktacyj, ten zrozumie, że nie o rzecz tu idzie, lecz o osoby, nie o to, czy zgoda przyjdzie do skutku, lecz o to, kto ją do skutku doprowadzi. Przewódcy Młodoczechów, to wytrawni politycy, którzy ani myślą o spaleniu za sobą mostów i oddaniu się Niemcom na pastwę; jeżeli napadają na punktacje, to czynią to jeno z powodu, że podpisał je Rieger, a nie Gregr, z powodu, że chcą przekonać rząd, iż oni, a nie Staroczesi reprezentują naród czeski. Punktacje ugodowe poszły im nadspodziewanie na rękę, walka o osoby, walka młodych przeciwko starym trwałaby była jeszcze lata, gdyby nie „punktacje", które zręcznie użyte, partję starych odrazu w puch rozbiły. Młodoczesi wyszedłszy zwycięzcami z wyborów, zyskają to, czego chcieli i podejmą akcję ugodową tam, gdzie ją Staroczesi przerwali. W tym kierunku dalej idąc, natrafimy łatwo na ślad przyszłej większości. Rzecz prosta, że pewne przejście jest koniecznem, i że zbliżenie się nowej reprezentacji czeskiej do rządu nastąpić może dopiero z okazji jakiejś ważniejszej dyskusji, lub ważniejszego głosowania, ale nastąpić ono musi — pierwej czy później. Ci u nas w kraju, którzy bezmyślnie szermierzą frazesem, że Koło polskie połączyć się nie może z stronnictwem tak radykalnem, jak młodoczeskie, nie wiedzą o tem, że radykalizm Młodoczechów (zresztą czysto narodowy), to tylko zewnętrzna forma, tylko broń potrzebna do zwalczenia tak silnego przeciwnika, jakim była falanga staroczeska. Po rozbiciu tej falangi Młodoczesi z małej garstki wzrósłszy do imponującej liczby, w nowej izbie zrozumieją odrazu, jakie na nich ciężą obowiązki. Walcząc jeden przeciw dziesięciu, nikt broni nie dobiera, to też owych siedm posłów młodoczeskich walczyło w izbie przeciw możnemu klubowi czeskiemu, czem się tylko dało. Owe radykalne frazesy były tylko środkiem, — dziś Młodoczesi mają przed sobą cel. (*Adin*).

Akcja wyborcza.

Centralny komitet przedwyborczy, na podstawie wniosków komitetów powiatowych zatwierdził kandydaturę p. Dawida Abrahamowicza na okręg wyborczy Lwów-Gródek Jaworów.

We Lwowie 19. lutego 1891.

Przewodniczący komitetu centr.
Stanisław Polanowski.

* * *

Dowiadujemy się, że dr. Kolischer cofnął swoją kandydaturę z kurji miejskiej okręgu Gródek Przemyśl — o czem zawiadomił już oba komitety.

* * *

Z Brodów piszą do nas: Doczekaliśmy się nareszcie w Brodach tego, czegośmy od dawna pragnęli. Żydzi tutejsi nabyli ostatecznie przekonania, że obowiązkiem ich jest, iść z krajem ręka w rękę, że grzechem jest obdarzać obcokrajowców mandatami, które się w pierwszej linji krajowi należą. Z wszelką więc otwartością występują dziś wszyscy przeciw kandydaturze br. Sochora dla tego, że tenże nie jest Polakiem. Lecz cóż powiedzieć na to, że oto Polacy tutejsi jak: dr. Orski, burmistrz Witosławski i kilku innych ich zwolenników, zamiast witać ten objaw obywatelskości i poczucia narodowego z radością, starają się wszelkimi środkami obałamucić wyborców, narzucając im kandydaturę br. Sochora?

W szerszych kołach tutejszej ludności mówią na razie o jednej tylko kandydaturze dr. Emila Byka pomimo, że tenże kandydatury swojej do dnia dzisiejszego jeszcze nie zgłosił. Tutaj spodziewają się jednak, że dr. Byk jeszcze się zgłosi i przygotowują dla niego w razie, gdyby do Brodów przyjechał, piękne przyjęcie, chcąc tym sposobem dać br. Sochorowi do zrozumienia, że może starać się o inny mandat.

Gdyby rząd koniecznie nastawał na wybór Sochora, w co jednak nie wierzymy — natenczas uda się deputacja do p. namiestnika i zareklamuje swoje prawo wyborcze.

Od innego korespondenta w Brodach otrzymujemy znów taką relację:

„Na dzisiejszem (20. bm.) posiedzeniu komitetu wyborczego pod przewodnictwem p. Witosławskiego, a na którem obecnym był także ze strony rządu radca namiestnictwa, hrabia Russocki, odczytał przewodniczący pismo drugiego komitetu rzemieślniczego, w którem proszą, ażeby dozwolonem było 6 z ich łona wybranym być obecnymi na posiedzeniu komitetu wyborczego, na co się zgodzono. Jaki cel będzie miała ich obecność na temże posiedzeniu, tego na razie nie wiemy, a zdaje mi się, że i oni sami tego nie wiedzą. Dalej podał przewodniczący do wiadomości, że dotychczasowy poseł, br. Sochor, zjeżdża tu około 28. bm. dla złożenia sprawozdania z czynności poselskiej i dla wygłoszenia wyznania swej wiary politycznej. Żywa dyskusja rozpoczęła się nad pytaniem, czy komitet wyborczy ma przyjąć zgłoszenie kandydatury ze strony br. Sochora tylko do wiadomości i nic więcej i czy ma się go zaprosić do złożenia sprawozdania z czynności poselskiej i wiary politycznej? Były tedy głosy za i przeciw, a słyszeliśmy także takie uwagi: dosyć smutno, że poseł nasz nie czyta polskich gazet", „*wir waren genug lange Deutsche*" i to z ust izraelity; dalej słyszeliśmy głosy: „obowiązkiem jest posła stawiać się przed wyborcami, jeżeli kadencja się kończy, nie zachodzi więc potrzeba zapraszać go osobno." Po żywej dyskusji uchwalono nareszcie to, co już wam telegraficznie p. Witosławski doniósł. Na wniosek p. Kapelusza wybrano przewodniczącego, Haładewicza i Landaua, jako delegatów do Złoczowa dla porozumienia się co do kandydatów z tamtejszym komitetem, wreszcie uchwalono na wniosek p. Haładewicza, zawiadomić komitet złoczowski o dzisiejszej uchwale brodzkiego."

Tymczasem w Złoczowie — jak to widzimy z następującego pisma, które dziś stamtąd otrzymaliśmy — kandydatura br. Sochora zdaje się być górą. Oto co piszą do nas z tego miasta: „Na dniu dzisiejszym (20. bm.) odbyło się tutaj liczne zgromadzenie wyborców, sproszone przez burmistrza wskutek zlecenia centralnego komitetu. Zgromadzenie to przyjęło jednogłośnie kandydaturę p. Edwarda br. Sochora,

Kronika niedzielna.

(Lada dzień... — Trochę o wyborach, o agitacji, o farbowanych Polakach, o „dziadku" i o tem, że się dobrze zrobiło. — Wystarczymy sobie sami... — Niepotrzebna aneksja i sprostowanie. — Polskie i rosyjskie nazwiska. — „Robotnik Polski", kilka słów o nim i kilka słów z tego powodu. — Prawdę powiedziawszy... — Czego nie ma... — Co nie wystarcza)...

Jakkolwiek szumiącemu biegowi krajowej polityki przypatruję się, dosyć zresztą pilnie, przez okna mojego literackiego gabinetu — widzę, jednak, dokładnie, że lada dzień pękną lody i kra gęsto popłynie po burzliwych falach naszego publicznego życia, zabierając nie jednemu spokój domowy i nabawiwszy wielu politycznej żółtaczki. Nie jest to, wprawdzie, choroba niebezpieczna, ale powolna, dotkliwa i odbierająca, nie rzadko, apetyt do życia...

Jesteśmy więc w pełnym rynsztunku do stoczenia batalji wyborczej, a jakkolwiek, można powiedzieć, że jest-to wojna domowa zrobi ona, jednak, nie małe spustoszenie w sumieniach ludzkich, do których ten i ów walczący wcale nie w rycerski sposób ataki przypuszcza... Na pochwałę naszego publicznego życia, choć mu można wiele zarzucić, to, wszakże, sumiennie powiedzieć się godzi, że korupcji wśród siebie, rodzimej korupcji, nie wytworzyło. Brali się ludzie za bary, ciągnęli się często za czupryny — ale odbywało się to zawsze w imię pewnych zasad, może czasem urojonych, lecz lepsze, bez wątpienia, szlachetne urojenia, jak brudna rzeczywistość... Dopiero w ostatnich czasach, z nad pięknego modrego Dunaju, ludzie nie określonego stanowiska, nie wiadomej narodowości, zagadkowej reputacji politycznej nie mając nic lepszego, czy gorszego do roboty, poczęli się narzucać na naszych reprezentantów, torując sobie drogę złotymi oskarami... Możemy mieć pomiędzy sobą różne spory, zatargi, nieporozumienia — ale, co n. p. do gadania ma w tych naszych domowych sprawach taki p Meisels, który Bóg wie skąd przybył i djabeł, chyba wie, z jakiego powodu chce zostać posłem polskim z Galicji?... Powiada on, że miał dziadka, który był bardzo wymownym rabinem w Warszawie — rzeczywiście, był to człowiek zacny i gdyby żył, z pewnością wytłómaczyłby swemu wnukowi, że nie od dziadka, lecz od wnuka zależało robić tak, jak dziadek robił, a przychodzić do społeczeństwa polskiego po zaszczyty obywatelskie wówczas, gdy się dobrowolnie wyzuło z wszelkich obowiązków obywatelskich względem tego społeczeństwa — to po prostu obraża się poczciwą pamięć swego dziada... Jeśli już dziś ludzie znają się na farbowanych lisach, to my, szczególniej w ostatnich czasach, nauczyliśmy się poznawać farbowanych Polaków i na żadnego „dziadka", nikt nas nie złapie..

Wystarczymy sami sobie.

Nawet ludzi istotnej nauki, gdy nie są nasi z krwi, kości i przekonań, anektować nie potrzebujemy, bo „wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie", a jeśli nie wszystko tak zużytkowaliśmy, jak zużytkować należało, to wina nie nasza, lecz tych piekielnych okoliczności, w których pracować i żyć musimy, a po trochu i nasza... Ze zdziwieniem więc niemałem zauważyłem w ostatnich dniach, że lwowskie pisma, donosząc o śmierci Kowalewskiej, profesorki matematyki w uniwersytecie w Stokholmio, zapisały tę stratę na kartach polskiej nauki. Tymczasem zmarła śp. Kowalewska nie była Polką, lecz Rosjanką. Kowalewska urodziła się w Moskwie 3. stycznia 1850 r. Słuchała kursów fizyki i matematyki w Heidelbergu, a potem w Berlinie, a przedtem pisywała recenzje teatralne do petersburskiej gazety *Nowoje Wremia* i pisywała inne rzeczy literackie pod kierownictwem utalentowanego rosyjskiego autora Dostojewskiego. Z domu nazywała się Krukowska, a wyszła za mąż za Kowalewskiego, który był docentem geologji w uniwersytecie moskiewskim. Ani Kowalewska, ani jej mąż jednego słowa po polsku nie pisali z tej prostej przyczyny, że języka polskiego nie znali, a rosyjskie gazety, donosząc o śmierci Kowalewskiej i wzywając opieki i pomocy dla jej pozostałej 12-letniej córki, mówią z naciskiem, że zmarła wśród obcych za granicą „z honorem nosiła rosyjskie imię". Wszystko to, nie zmniejsza, bynajmniej, naukowych zasług zmarłej, która, rzeczywiście, była niezwykle uczoną kobietą. Co zaś do nazwiska, to Krukowski i Kowalewski, ze względu na brzmienie i etymologję, mogą być nazwiskami tak dobrze polskiemi, jak i rosyjskiemi, a przypomnieć należy, że Krajewski, nazwisko, zdaje się czysto polskie, był redaktorem niegdyś petersburskiego *Gołosu* i wcale nie był Polakiem, lecz prawosławnym Rosjaninem, tak samo znowu, jak Dobrycz, kupiec warszawski o nazwisku rosyjskiem, był rzetelnym Polakiem. Ta aneksja do panteonu polskiego uczonej rosyjskiej niewiasty, dowodzi niezawodnie żarliwości patrjotycznej, ale jest także dowodem nieznajomości ogólniejszych stosunków literackich, co wprowadza w błąd czytającą publiczność i rozszerza fałszywe informacje niepotrzebnie.

Ze Stockholmu przez Moskwę i Petersburg, wracam nad naszą mruczącą pod betonem Pełtew. Widzę na biurku pierwszy numer *Robotnika Polskiego*. Dobra nasza! — pomyślałem sobie — przecież znaleźli się ludzie, co zamiast uszy opuszczać, postanowili coś robić tam, gdzie inni brużdżą i sieją złe ziarna. Do gadania komplementów jestem tak ciężki, jak przedsiębiorca naftowy do pisania wierszy — jeżeli więc powiem, że *Robotnik Polski* redagowany jest dobrze, z literackim talentem i ze znajomością dokładną stosunków, w których ma być nauczycielem, doradcą, przewodnikiem, informatorem i przyjacielem — to nie piszę żadnych komplementów, bo przedewszystkiem w sprawach tak ważnych, jak praca około oświaty ludowej i warsztatowej, prawienie komplementów, byłoby poprostu komedją, której, szczerze mówię, nigdy grać nie umiałem i zawsze trzymałem się tej zasady: skoro nie można pisać prawdy, lepiej nic nie pisać... Ciepłe, wstępne słowo zamieszczone na czele pierwszego numeru *Robotn. Pol.*, jest wyznaniem wiary redakcji, która z działalności swojej nienawiść wypędziła na cztery wiatry. Tak jest — w stosunkach prywatnych nic się nie buduje na nienawiści, tem mniej w życiu publicznem. Kto tej zasady nie uznaje, niech się lepiej bierze do kija, a nie do pióra. A więc *Robotn. Pol.*, jest pismem dobrem i pożytecznem — więc cóż z tego? na tem ma się skończyć?...

Ja przepraszam bardzo wszystkich mniej, lub więcej szanownych naszych patrjotów, ale u nas, co do wielu dobrych i pożytecznych rzeczy kończy się na pochwałach, o popieraniu zaś, żeby to dobre i pożyteczne żyło, pracowało i rozwijało się, najczęściej się nie myśli... Bóg żywi ptaszki, pożywi i tych, co orzą piórem po papierze, aby dla drugich rosły owoce... A jednak tak być nie powinno i tak nie jest gdzieindziej. Takiego *Robotnika Polskiego*, który nie sieje społecznej nienawiści, o dobrobyt i polepszenie losu dla klas wyrobniczych stara się, nie zaglądając do cudzej kieszeni i nie rewidując cudzych pugilaresów, który pracuje uczciwie i pożytecznie na gruncie polskim — w pierwszym rzędzie powinni poprzeć wszyscy majstrowie ze względu na ich własny i na interes czeladzi. Wydanie marnej kwoty 1 zł. 20 ct., która stanowi roczną miejscową prenumeratę *Robotnika Pol.*, nie może absolutnie żadnemu rzemieślnikowi zrobić najmniejszej różnicy. Frazesami, ani żyć, ani karmiąc się nimi, pracować nie można. *Robotnika Polskiego*, właśnie dlatego, że jest dla *robotników* i dla *polskich* robotników, powinny poprzeć rady powiatowe, gminy, obszary dworskie, zakłady przemysłowe i fabryki. Chcecie, ażeby złe podszepty różnych głupich, złych radykałów i zagorzałych socjalistów nie zakradały się do duszy robotnika, chcecie w sumieniu ciężko pracującego i przymierającego nieraz z głodu rękodzielnika podtrzymywać i wzmacniać święte uczucie patrjotyzmu, w który walą pięściami radykalni socjaliści — dajcie temu robotnikowi, temu rękodzielnikowi, pokarm duchowy, bo człowiek musi mieć dziś ten pokarm; nie dacie zdrowego i posilnego — to podadzą mu drudzy osłodzoną truciznę, nakarmią go takiemi potrawami, że się rozstroi cały organizm, a potem miłosierny chyba ratunek: szpital dla nieuleczalnych... Prawdę powiedziawszy, w stosunku do tego nurtowania, kręcenia się po różnych kątach apostołów mędrkującej głupoty i publicznej bezczelności zdziczałych osobników — u nas w kierunku dodatnim bardzo mało się robi. Nie ma antisocjalistycznych wieców, niema popularnych, a tanich książek, niema na szeroką skalę pomyślanych bezpłatnych odczytów publicznych, czy prelekcyj, nie ma perjodycznych dla ludu miejsko-rękodzielniczego wydawnictw z treścią pouczającą, kształcącą i walczącą ze zgubnymi prądami — właściwie nic niema... Piękna to rzecz wspólny opłatek, wspólne święcone po „Gwiazdach," „Skałach" i „Rodzinach" — nie złe są nawet wspólne zabawy i fikanie rękodzielników podczas karnawału — ale, jak się działalność publiczna i towarzyska na tem ma kończyć — to nic dziwnego, że pazury naszych radykalnych socjalistów tępych, a przewrotnych, mogą swobodnie drapać po uczciwej duszy polskiego rękodzielnika...

Stach Pancerny.

generalnego dyrektora kolei Karola Ludwika na posła do rady państwa z miast Złoczów Brody i wybrało komitet z 31 członków w celu popierania tej kandydatury z poleceniem, by p. Sochora do złożenia sprawozdania poselskiego zaprosił.“

Z Cieszanowa piszą do nas pod datą 19. lutego: „Nie wiem czy gdzie tak spokojnie odbędą się wybory do rady państwa, jak w okręgu Jarosław-Cieszanów. Kandydatura ks. Jerzego Czartoryskiego, dotychczasowego posła z tego okręgu, jest zapewnioną i niezawodnie przejdzie bez boju i zwycięsko. Nie o to jednak idzie mi w tej chwili. Odbyły się tu wczoraj wybory prawyborców. Otóż Cieszanów liczy kilkuset wyborców, mieszczan i izraelitów. Przy tych wyborach wzięło tedy udział raptem zwyż 60, i to przeważnie żydzi — bo mieszczan głosowało może ośmiu. Dlaczego taka apatja u reszty — nie wiem, na każdy atoli sposób wynik wyborów przedstawia się arcyoryginalnie. Cieszanów — jak wiadomo — wybiera 6 prawyborców. otóż, jako takich. wybrano samych c. k. urzędników, i tak: starostę, komisarza, inspektora podatkowego i fizyka powiatowego. Dalej naczelnika sądu i adjunkta sądowego. Nazwisk nie podaję, bo te z „Szematyzmu“ tegorocznego każdy sobie wyczytać może. Chciano bodaj jednego wybrać z poza urzędu, ale się nie udało, gdyż oto ksiądz proboszcz łac. upadł jednym głosem! No! jeżeli tak wszędzie prawybory wypadły — to następne wybory pójdą jak z płatka. A i ck. rząd nie będzie potrzebował się do nich mięszać“...

Tyle korespondent. Z naszej strony zauważamy na jego uspokojenie, że, aczkolwiek taki wynik prawyborów w rzeczonym okręgu jest w istocie oryginalny i zdumienie wywołać może, to w głównej mierze należy go położyć na karb tej okoliczności — którą sam korespondent stwierdza — iż w tym okręgu zapewniona jest tyle sympatyczna dla całego kraju kandydatura ks. Jerzego Czartoryskiego. Na każdy atoli sposób świadczy on istotnie o niesłychanej i potępienia godnej obojętności wyborców cieszanowskich dla tyle doniosłej sprawy, co wybór posła do rady państwa Lecz — na szczęście — będzie to w całym kraju unikat ten Cieszanów i — na szczęście — w obec ks. Czartoryskiego, męża takich zasług i przeszłości politycznej, nikt z przeciwnego obozu nawet nie ważyłby się wystąpić ze swoją kandydaturą.

Ze Sanoka piszą do nas pod d. 20. lutego: Na dniu 17. b. m. składał w mieście naszem dotychczasowy nasz deputowany do rady państwa p. Edward Gniewosz sprawozdanie, które przez licznie reprezentowanych wyborców — przeważnie włościan — jak najprzychylniej przyjętem zostało. Całe też zgromadzenie, na wniosek p. Aitala Witoszyńskiego, wyraziło swemu deputowanemu podziękę za jego skuteczną pracę i zupełne wotum zaufania. Lecz czcigodny nasz poseł dopiero po długich i usilnych prośbach zgodził się na przyjęcie mandatu; dopiero przedstawienia obywateli wyborców, tak Polaków jak i Rusinów z jednej strony, a patrjotyczna gotowość do służenia sprawie publicznej ze strony p. Gniewosza, skłoniły go do przyzwolenia postawienia siebie jako kandydata. Kandydatura ta bowiem jest nadzwyczajnie popularna w całym okręgu, do tego stopnia, że nawet Rusini zadecydowali przeciw niemu żadnego kandydata nie stawiać, owszem solidarnie na niego głosować. Ponieważ jednak wszędzie się znajdują wyjątki i zawsze zdarzają się ludzie, którzy chcą w mętnej wodzie ryby łowić, przeto i tym razem garstka secesjonistów się znalazła, która utworzyła komitet pokątny, z kilku księży, którym się dwa ss podoba i kilku włościan, których prawdopodobnie kartoflanką skaptowano i ten komitet zamierza wbrew legalnemu komitetowi, jak i ogólnemu głosowi tak Polaków i Rusinów, wystąpić, stawiając nowego kandydata przeciw dotąd zwykle jednogłośnie wybieranemu Gniewoszowi. Mianowicie rozeszła się pogłoska, że ten pokątny komitet zamyśla postawić kandydaturę ks. Teofila Kałużniackiego z Zagórza. Lecz wątpimy bardzo, ażali ten, ze wszech miar wzorowy kapłan, zechce się dać użyć za narzędzie garstce sanockich przyjaciół „ostrzejszego tonu“ i czy zgodzi się dać uczciwą firmę swoją takiemu destrukcyjnemu działaniu? Że między wyborcami te rozkładowe praktyki nie znajdują ucha, najlepiej dowodzi, iż skoro tylko pogłoska o kandydaturze ks. Kałużniackiego się rozeszła, a przez niego w tak krótkim czasie zaprzeczoną być nie mogła, wyborcy w Zagórzu dali wyraz swojego usposobienia i ks. Kałużniackiego. chociaż tenże w swej parafji niezmiernie jest lubianym i poważanym, na wyborcę nawet nie wybrali, co dotychczas zawsze miało miejsce. aby właśnie tem zadokumentować swoją niechęć w obec pokątnej agitacji. Spodziewać się jednak należy, że panowie secesjoniści dadzą za wygrane i jak zawsze dotąd tak i w dniu 2. marca wyjdzie jednogłośnie z urny wyborczej nasz zasłużony poseł p. Edward Gniewosz.

Od p. Kazimierza Rudnickiego ze Strzałek w powiecie bobreckim, którego kandydatura na okręg włościański, Bóbrka, Dolina, Kałusz, posiadająca także aprobatę komitetu centralnego, miała wiele szans powodzenia, otrzymujemy dziś ku pewnemu zdziwieniu naszemu następujące pismo:

„Dnia wczorajszego (19. bm), odbyło się w Bóbrce zgromadzenie, zainicjowane przez stronnictwo ruskiej partji ugodowej, na którem p. prof. Romańczuk wystąpił z mową kandydacką. Po przemowie profesora Romańczuka i po przemówieniu mojem, jako kandydata narodowego, wywiązała się dyskusja, przyczem byłem świadkiem gorszącej, zaciętej i ubolewania godnej walki, wywołanej przez partję „nieprzejednanych“ Rusinów, przeciw profesorowi Romańczukowi. Ze względu, że mowa p. Romańczuka, spokojnie i w duchu pojednawczym wypowiedzianą była, widząc nadto zaciętość partji „nieprzejednanych“, uważałem za stosowne cofnąć moją kandydaturę, oddając ewentualne głosy moje na rzecz Rusina ugodowca. W myśl tego proszę tak pp. wyborców, jak również wszystkie trzy komitety przedwyborcze powiatów: Bóbrka, Dolina, Kałusz, by chcieli oddać swe głosy p. Romańczukowi.

Decydując się na ten krok stanowczy, działałem za porozumieniem się z komitetem powiatowym przedwyborczym, a nadto zaznaczyć muszę, że otrzymałem poprzednio publiczne i solenne przyrzeczenie ze strony p. Romańczuka, iż wybrany do rady państwa, stanie na gruncie ugodowym i z niego nie zejdzie, stanie jako wysłannik obu narodowości — jako mandatarjusz ogółu, a nie pojedynczych frakcyj lub obrządków.

Mam nadzieję, że postępek mój będzie należycie oceniony i zrozumiany, i przekonany jestem, iż postąpiłem tak, jak obowiązek prawego obywatela mi nakazywał, zrzekając się moich głosów na korzyść Rusina ugodowca; mam też nadzieję, że może, Bóg da, zakwitnie kiedyś zgoda między obu bratniemi narodowościami na obopólną korzyść. *Kazimierz Rudnicki.*“

O tej dobrowolnej rezygnacji kandydata polskiego na rzecz p. Romańczuka, wspominamy również w rubryce „Miscelanea ruskie“. Tu zauważamy jedynie, że choć ustępstwo takie chlubnie świadczy o intencjach ugodowych p. K. Rudnickiego, to jednak — jak Bóg Bogiem — pozostanie ono po wiek wieków bez rewanżu ze strony Rusinów. Jesteśmy tego najzupełniej pewni! Wobec tego można, ze stanowiska etyki, nawet zachwycać się decyzją p. Rudnickiego, ale niepolityczną pozostanie ona pomimo to wszystko. W polityce i przy wyborach dla sentymentalizmu nie ma ani pory, ani miejsca..

* * *

W piątek odbyło się we Lwowie w sali rady powiatowej, pod przewodnictwem p. Czesława Lekczyńskiego, zgromadzenie przedwyborcze wyborców większych posiadłości b. obwodu lwowskiego, celem porozumienia się co do kandydata na posła z tego okręgu.

Zgromadzeni wyborcy postanowili oddać swe głosy dotychczasowemu posłowi, p. ministrowi Zaleskiemu.

* * *

Otrzymujemy następujące komunikaty: „Celem porozumienia się nad kandydaturą do rady państwa z okręgu wyborczego większej posiadłości Brzeżany-Przemyślany Podhajce, zapraszam panów wyborców, ażeby zechcieli przybyć do Brzeżan na posiedzenie przedwyborcze dnia 8go marca 1891 o godzinie 3 po południu. Na sejmik ten przedwyborczy zapraszam również posła naszego p. Alfonsa Czajkowskiego, celem zdania sprawy z dotychczasowej jego działalności. Brzeżany 19. lutego 1891. *Wolfarth.*“

*

Nowosądecki komitet przedwyborczy postanowił zaprosić szanownych panów, którzyby z grupy miast Nowy-Sącz Wieliczka-Biała do rady państwa kandydować zechcieli, aby zgłosili swoje kandydatury u przewodniczącego komitetu dr. Karola Slavika, burmistrza miasta Nowego Sącza, do dnia 24. lutego br., a dnia 26. lutego br. w miarę możności do Nowego Sącza przybyć zechcieli w celu osobistego porozumienia się z wyborcami.

Nowy Sącz dnia 19. lutego 1801 roku. *Dr. Slavik.*

* *

Z Tarnopola piszą do nas: Zwołane przez burmistrza miasta dra Leona Koźmińskiego, na odezwę komitetu centralnego, zgromadzenie wyborców miasta Tarnopola, odbyło się dnia 18. b. m. i wybrało komitet przedwyborczy, z 45 członków się składający. Otóż komitet ten wzywa wszystkich kandydatów, którzyby się o mandat posła do rady państwa z miast Tarnopola i Brzeżan ubiegać chcieli, by kandydatury swe na ręce przewodniczącego tego komitetu najdalej do dnia 24. b. m. zgłosili. *Szczęsny Pohorecki* przewodniczący. *Dr. Tadeusz Trzcieniecki* sekretarz.

KRONIKA.

Nekrologja. Karolina z Machaiskich Beksińska, wdowa po obywatelu miasta Sanoka, zmarła w Sanoku d. 19. bm., przeżywszy lat 60. — Sabina Grzębska, siostra profesora szkoły realnej w Krakowie, zmarła tamże w 31 roku życia. — We Lwowie zmarli: Tomasz Rawski, emeryt. sekretarz Kasyna narodowego i właściciel realności, w 70 roku życia i Wilhelm Weiss, w 70 roku życia — ostatnich dniach zmarł w Warszawie Józef Szlezygier, b. rektor szkół rządowych, urzędnik drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, ojciec znanej w mieście naszem śpiewaczki, przeżywszy lat 74.

Kalendarz. Niedziela (22.): Piotra Kat. Wschód słońca o godzinie 7. minut 3, zachód o godzinie 5. minut 26.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, słonki. cietrzewie, głuszce, lisy.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. dr. Jana Ślósarza, prefekta arcybiskupiego seminarjum kleryków we Lwowie, pomocnikiem katechety w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, zaś kandydata stanu nauczycielskiego Leonejusza Kuźmę, zastępcą nauczyciela przy akademickiem gimnazjum we Lwowie.

Ministerstwo wyznań i oświecenia zatwierdziło na wniosek kolegjum profesorów tutejszej Szkoły politechnicznej, nominację ukończonego technika Bernarda Libańskiego, prowizorycznym asystentem przy katedrze inżynierji.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła w dotychczasowym charakterze służbowym zastępcę nauczyciela przy akademickiem gimnazjum we Lwowie, Jana Pryjmę do gimnazjum w Przemyślu, zaś na jego miejsce zastępcę nauczyciela przemyskiego gimnazjum Aleksandra Jaremę.

Przeniesieni w stan spoczynku. P. minister oświaty przeniósł profesora gimnazjum w Stanisławowie, Juljana Kotteckiego, w czasowy stan spoczynku aż do zupełnego jego wyzdrowienia, a zarazem polecił przedłożenie wniosków co do obsadzenia opróżnionej posady przy temże gimnazjum.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Jana Łączyńskiego, z Tarnowa do Krakowa, a asystenta pocztowego Leopolda Mayera, z Krakowa do Tarnowa.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistę Edwarda Słońskiego, w Grzymałowie, do Delatyna.

Ministerstwo wyznań i oświaty zatwierdziło zarządzenie dziekanatu filozoficznego tutejszego uniwersytetu, na podstawie którego poruczone zostały wykłady fizyki eksperymentalnej, przeznaczone dla słuchaczów kursu farmaceutycznego, Zdzisławowi Staneckiemu, asystentowi katedry fizyki i synowi zmarłego śp. profesora tejże Tomasza Staneckiego. Prowizorjum to trwać może aż do stanowczego obsadzenia osieroconej przez śmierć byłego rektora katedry, w której to mierze wezwanym już został senat do przedstawienia wniosków.

Subwencja rządowa dla towarzystw muzycznych. Przy sposobności przeprowadzonej przez rząd inspekcji szkół muzycznych, podniesiono ze stron kompetentnych, iż byłoby pożądanem, aby sprawić dla szkół muzycznych, posiadających oddziały gry na dętych instrumentach, fundusz także instrumentów i w ten sposób dać sposobność uczniom mniej zamożnym do oddania się nauce gry na dętych instrumentach, bez konieczności sprawiania już w początkach nauki stosunkowo drogich instrumentów muzycznych.

Życzenie to znalazło wyraz w postanowieniu ministerstwa oświaty, które udzieliło za rok 1890 Towarzystwu muzycznemu w Krakowie subwencji w kwocie dwustu zł. na cel powyższy. Z subwencji tej sprawione być mają tylko instrumenta, nastrojone według zaprowadzonego w roku 1890 zasadniczego międzynarodowego kamertonu.

Udzielenie podobnej subwencji zamierzonem jest także dla galic. Towarzystwa muzycznego we Lwowie i innych Towarzystw muzycznych subwencjonowanych przez rząd.

Obchod narodowy. Za poległych i straconych w powstaniu z r. 1863 odbędzie się w niedzielę dnia 22. bm. o godzinie pół do 11 przedpołudniem żałobne nabożeństwo w świątyni izraelickiej przy ulicy Żółkiewskiej (templum), na które zaprasza młodzież polska.

Festyn na lodzie dla dzieci, połączony z rozdaniem nagród, odbędzie się dziś na Szumanówce. Początek o godz. 3.

Doktorat. Na uniwersytecie lwowskim uzyskał stopień dr. praw p. Władysław Sołowij, auskultant sądowy, rodem z Poturzycy w Galicji.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura wczoraj była — 2·8°C., najwyższa — 1·6°C., najniższa — 4·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni co do siły słaby, średnia temperatura w tym czasie pozostanie około — 3·0°C., niebo będzie zachmurzone, a powietrze bardzo wilgotne.

10. ofiara! „Kuba Rozpruwacz“ odezwał się znowu... „Swallow-Garden“, czyli „Ogród jaskółek“, miejsce ostatniego popisu Kuby, zaułek to ponury, dla ironji chyba noszący swe miano.

Leży on wśród całego labiryntu brudnych, ciemnych uliczek, po których pogoń za zbrodniarzem prawie że jest niemożliwą.

Dziesiątą z rzędu ofiarą „Rozpruwacza“ jest 25-letnia kobieta; należała do klasy kobiet, zwykle zbrodniarzowi dostarczającej łupu, a różniła się od poprzedniczek swoich tem chyba tylko, że była wcale przystojną.

Przypuszczenie, jako zbrodni dopuścił się „Kuba Rozpruwacz“, opiera się na sposobie dokonania jej, przypominającym poprzednie jego mordy: szyja ofiary odciętą była niemal całkowicie, a okropną ranę — według zdania lekarzy — zadał mańkut. Tym razem wszakże zabrakło widocznie zbrodniarzowi czasu, nie pastwił się bowiem nad ciałem.

Tożsamość osoby zamordowanej sprawdzono łatwo przy pomocy jednej z kobiet, utrzymujących nocne przytułki, płatne po 20 centymów od osoby, a w których często chroniła się ofiara. Znano ją ogólnie pod przezwiskiem Carroty-Nell, a nazywała się rzeczywiście Franciszką Coleman. Zamężną była, jakkolwiek nie żyła z mężem. Wyszedłszy w dniu 12. bm., o godzinie 8. wieczorem, nie powróciła więcej: ubrana była czarno, w kapeluszu z krepą.

Gdy policjant zastał ją leżącą na ziemi, sądził na razie, iż miał do czynienia z kobietą pijaną, trącię ją zatem nogą, żądając, aby się podniosła i dopiero, przybliżywszy do wrzekomej pijaczki latarnię, dostrzegł, iż pływała cała we krwi, już bez życia.

Zbrodni musiano dokonać przed chwilą, ciało bowiem było jeszcze ciepłe.

Od dnia 25. grudnia 1887 roku pod okiem sławnej policji londyńskiej, spełniono 10 identycznych śmiałych, potwornych zbrodni i do tej pory na ślad nawet najdrobniejszej prawdy nie wpadła. Nienajlepsza rekomendacja.

Ujęto na razie — jak to czytelnikom naszym z telegramów wiadomo — niejakiego Saddlera, palacza na jednym ze statków, na zasadzie licznych poszlak: widziano go np. w nocy, w której dokonano zbrodniczego zamachu, zbroczonego krwią; nieobecnym był w Anglji właśnie przez 18 miesiecy, które upłynęły od czasu przedostatniego mordu w Witechapel; wreszcie kobieta jakaś zeznała, że mieszkał przez dni kilka z ofiarą zbrodni itp.: ze wszystkich jednak zarzutów tych w śledztwie umiał się wytłumaczyć i powrócono mu wolność.

Według ostatnich pogłosek, „Kubą Rozpruwaczem“ ma być kobieta. Opinję ową, między innymi, wydało dwóch lekarzy. Ha! stanowi to przynajmniej jakąś rozmaitość w smutnej tej historji.

Słońce — mordercą. Senzacyjna sprawa rozegrała się w tych dniach w Nowym Jorku przed trybunałem karnym. W czerwcu 1887 bogaty młody człowiek, Charles Ensley, znaleziony został martwym we własnem mieszkaniu. Trup leżał na otomanie; na ścianie, na wieszadle wisiała broń, z której wylotem kula, wydobyta z czaszki nieboszczyka, zgadzała się w zupełności. W domu nie było nikogo w chwili wypadku, który miał miejsce o godz. 3. popołudniu. Jako podejrzanego o zbrodnię uwięziono Johna G. Averyego, kuzyna i jedynego spadkobiercę zamordowanego. Mimo braku innych dowodów, Avery został skazany na śmierć Skazany odwołał się do sądu wyższego. W czasie rewizji procesu obrońca skazanego Wallis urządził w mieszkaniu Ensleya następującą demonstrację: Na sofie umieścił wyciętą z papieru postać ludzką, poczem na półce umieścił dzban napełniony wodą. Promienie słoneczne, padające na dzbanek, uderzały na zamek strzelby, wiszącej nad sofą. Dzień był słoneczny, gdzina trzecia popołudniu. Po kilku minutach oczekiwania strzelba wypaliła i kula trafiła w samą głowę manekina

W tych dniach Avery został uwolniony.

Wypadek nagłej śmierci. Murarz Michał Stempień, pochodzący z Leżajska, 38 lat liczący, zatrudniony przy budowie kasy oszczędności, zmarł nagle dnia wczorajszego. Zajęty tynkowaniem pokoju na pierwszem piętrze tegoż gmachu, zaniemógł Stempień około pół do dziewiątej zrana i mimo pomocy lekarskiej, udzielonej mu natychmiast przez dra Lateinera i dra Uricha, a następnie przez lekarza miejskiego dra Tatarczucha, wyzionął ducha na miejscu około godziny 12. z południa. Zdaniem lekarzy zmarł Stempień na udar sercowy. Ponieważ jednak w pokoju, w którym Stempień pracował, celem osuszenia ścian ustawiono kosz żelazny z rozżarzonemi węglami, przypuszczać należy, że powodem śmierci było zaczadzenie.

Uczciwy dorożkarz. W policji zgłosił się wczoraj dorożkarz A. Wachtel, z doniesieniem, iż nieznany gość ofiarował mu 20 franków w złocie. Obliczając całodzienny zarobek spostrzegł on złotą monetę i tę złożył na ręce policji, która wręczyła ją poszkodowanemu.

Za podejrzane posiadanie mundurów wojskowych, aresztowała policja Fedka Diczyka i tegoż syna Joachima.

Do pomieszkania p. Tadeusza D., przy ul. Leona Dybowskiego l. 7., usiłował wczoraj popołudniu dostać się za pomocą dobranego klucza, nieznany sprawca, którego spłoszyła służąca. Natychmiastowa pogoń była bezskuteczną. Policja zarządziła poszukiwania.

Kradzież. W tych dniach skradziono p. Ludwikowi Ptaszkowi, przy ul. Teatralnej l. 14. zamieszkałemu, 16 par gołębi. Rewizor policyjny Günsberg, wyśledził trzech kilkunastuletnich chłopaków, którzy kradzież tę popełnili. Dwaj wleźli do gołębnika a trzeci czekał z klatką, w ten sposób gołębie się ulotniły.

Co myśli lud? W tych dniach mieliśmy sposobność mówić z wieśniakiem z powiatu kocmanieckiego.

— Kogoż — zapytaliśmy — wybierzecie do rady państwa?

— Boh to znaje — odparł chłopek, skrobiąc się w głowę. — Myby chotyły maty jakohoś Rusyna. ale dwirnik (wójt) duże chodyt, taj prynukuje, szczoby wybrały odnoho ułana z Czernowec...

— Cóż to za ułan?

— Jaż jeho ne znaju. Dwirnyk każe, szczo cisarewy potribno żownyriw, taj kazał, szczoby wybiraty ułana.

— A wy jak głosować będziecie?

— Ta jak? Wsi budemo hołosowaty za ułanom. Koły taka wola najjaśnijszoho cisara, to naj bude wże i ułan posłom...

Ktoby się domyślił, że tym „ułanem“ jest dr. Wolan, kandydujący w Kocmanieckiem, a którego nazwisko i godność lud tak przekręcił? (*Gaz. Pol.*)

W obronie przemysłu krajowego. W dniu 28. stycznia rb. otrzymał tutejszy centralny skład płócien korczyńskich pod „Prządką“, plac Marjacki l. 1. kartę korespondencyjną od ks. J... G.. w M.... z zawezwaniem przysłania próbek płócien. Żądaniu temu zarząd składu natychmiast zadość uczynił. Po upływie 12 dni zamiast zamówienia, otrzymała wyż wspomniana firma list od tegoż samego księdza z wyrzutami, że nadesłane płótno nie odpowiada nadesłanej próbce i jest o wiele gorsze, zaś obrus to już nietylko, że nieodpowiada próbce, według której został zamówiony, ale jest tak lichy, że ani przypuścić można, aby tak renomowana firma coś podobnego za dobry towar wysłać mogła.

Zarząd Centralnego składu płócien korczyńskich pod „Prządką“, otrzymawszy taki „pasztet“ nie mógł sobie tego w pierwszej chwili wytłumaczyć, gdyż ani płótna ani obrusa wspomnianemu księdzu nie wysłał, dopiero badając tę sprawę dokładnie, doszedł do przekonania, że list z zamówieniem, adresowany do Centr. składu płócien pod „Prządką“ we Lwowie pl Marjacki l. 1. odebrała istniejąca przy ul. Akademickiej firma, która nosi miano „Pierwsza kraj. fabryka tkacka“, a której zwierzchnikiem jest p. Dyonizy Kośnierski i wysłała wręcz przeciwne towary i jak to sam ksiądz J. G. w swem liście się wyraża — liche.

Po udzieleniu wyjaśnienia księdzu G. przez zarząd Centr. składu, że zamówienie wysłał kto inny, oświadczył ksiądz G. że będzie natychmiast żądał zwrotu pieniędzy od „Pierwszej kraj. fabryki tkackiej“, a gdyby takowych nie otrzymał natenczas wystąpi przeciw p. Kośnierskiemu sądownie o oszustwo i całą sprawę ogłosi publicznie. Z tego wynika, że ksiądz G. otrzymał lichy towar zagraniczny.

Wobec tego, poczuwamy się do obowiązku ostrzedz kupującą publiczność, chcącą nabywać prawdziwie czyste lniane wyroby korczyńskie lub krośnieńskie, aby udawała się tylko do Centralnego składu płócien pod „Prządką“ we Lwowie pl. Marjacki l. I., który jest własnością „Pierwszego Gal. Towarzystwa dla krajowego przemysłu tkackiego w Krośnie, gdyż tam jedynie nabyć można prawdziwie lniane dobre wyroby krajowe

Publiczność z prowincji zechce bardzo uważać na powyższy adres, gdyż inaczej zamiast dobrych wyrobów krajowych nabyć mogą przez niedokładny adres liche towary zagraniczne

Z „Sokoła“. W niedzielę dnia 22. lutego br., odbędzie się o godzinie pół do 5. koncert muzyki wojskowej 55. pp. pod kierownictwem kapelmistrza p Kiesowskiego. Program: 1. Kiesowski. „Oberszt Geppert, marsz. 2. Thomas. Uwertura do op. „Raymond“. 3. Wieniawski. „Pieśń polska“, solo na skrzypce. 4. Kiesowski. „Polka mój ideał“, walc 5. Massenet. Menuet z opery „Manon“. 6. Żeleński. „Taniec koboldów“. 7. Nehl. „Serenada cygańska“. 8. Farbach. „Na urlop“, polka szybka.

„Skała“. Odczyt p. Karola Widmana, radcy magistratu, p. t. „Z historji Lwowa. O gospodarstwie miejskiem we Lwowie w początkach XV. wieku“, odbędzie się w głównej sali Stowarzyszenia w niedzielę 22. lutego b. r. Początek odczytu o godzinie 5. po południu.

Od komitetu dla wydawnictwa dzieł śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej otrzymujemy następujące pismo: Koncert, urządzony na rzecz wydawnictwa dzieł śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej, przyniósł dochodu bruto 455 zł. 10 ct. Honorarja współuczestników koncertu i wszelkie inne koszta wyniosły 253 zł. 90 ct., pozostało tedy czystego dochodu 201 zł. 20 ct., które złożono do odnośnego funduszu na ręce p. Eugeniusza Wędrychowskiego. Komitet poczuwa się do obowiązku złożyć publiczne podziękowanie p Stanisławowi Niewiadomskiemu za artystyczne kierownictwo, tudzież szan. Towarzystwu „Lutnia“ za bezinteresowny współudział w produkcjach muzycznych.

Walne zgromadzenie Tow. „Harmonji“, zapowiedziane na 22. lutego br., odkłada się z powodu zajęcia sali ratuszowej na dzień 1. marca 1891.

Składki. Do administracji naszego pisma nadesłał dla biednego majstra ślusarskiego wyrugowanego z pomieszkania przy ulicy Krętej, p. Z. Ch. zł. 1.

---

15)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA PERRON.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

— Znowu „ale“? Jakież „ale“? — zawołała marszcząc brwi, a dwie błyskawice gniewu i zniecierpliwienia zaświeciły w ciemnych źrenicach energicznej dziewczyny. — Nie pojmuję pana doprawdy! Przed chwilą zapewniałeś mię o swej przyjaźni, a w następnej chwili ta mała podróż wydaje się panu być czemś strasznem, lękasz się trudów i niewygody...

— Ależ Boże uchowaj, panno Leonio? Jak możesz przypuścić nawet, abym zdolny był do odmówienia jakiemukolwiek życzeniu, którego spełnienie leżałoby przytem w mocy mojej.

— A zatem... — i młoda dziewczyna stuknęła obcasem małego trzewika, wyzierającego kokieteryjnie z pod sukienki, o podłogę — a zatem pojedziesz pan, gdyż to leży przecież w mocy pańskiej! I jeśli jesteś rzeczywiście przyjacielem moim, to nie będziesz ani chwili zwlekał! Być może za godzinę już odchodzi najbliższy pociąg w kierunku Chartres. Więc cóż, jesteś pan już zdecydowany?

— Ależ najzupełniej...' tylko, że... Eh! co tam! Pani nie weźmiesz mi przecie za złe mej otwartości. ja... ja..

— Cóż dalej... mówże pan raz na Boga? — przerwała mu z lekkiem zniecierpliwieniem.

— Oto... że jestem proszę pani ubogim jeno studentem i mam zaledwie kilkadziesiąt franków w kieszeni.. — zdołał wreszcie wykrztusić ze siebie...

To naiwne wyznanie młodego chłopca podziałało na Leonię, jak tusz zimnej wody. Chwilę milczała, wnet jednak roześmiała się wesoło.

— Ależ jesteś widocznie w błędzie, kochany przyjacielu! Czyż mniemasz pan, że puściłabym cię bez funduszów na drogę?

Po tych słowach pobiegła żywo do małego sekretarzyka i otworzyła jednę z szufladek licznych. Z niej wyjęła dwie stufrankówki. wręczając je Gastonowi.

— A teraz, zacny przyjacielu, jedźmy na dworzec jak najprędzej!

W dwie minuty była Leonia gotową do wyjścia poczem oboje znaleźli się na ulicy. Właśnie nadjechał próżny fiakier, więc zatrzymano go, pierwsza wsiadła Leonia, za nią Gaston

— Do dworca Wersalskiego... ale co koń wyskoczy! Dostaniesz taksę podwójną!

Woźnica nie potrzebował lepszej zachęty do pośpiechu, więc zaciął konie z miejsca batogiem, i kareta potoczyła się z możebną szybkością po bruku. W ciasnej budzie wehikułu siedzieli oboje niemal przyciśnięci do siebie i gdy Leonia mówiła, Gaston czuł jej oddech gorący na skroni swojej. Mimowoli dotknął się wśród tego niejednokrotnie prawem swem ramieniem jej lewego, a wtedy, jakby prąd elektryczny przebiegał go od stóp do głowy. wywołując niezwykłe zaburzenia w piersiach i mózgu.

Podczas gdy Leonia co chwila wyzierała przez okienko, aby się przekonać, jak daleko jeszcze do dworca, Gaston z upodobaniem wielkiem patrzył na jej dystyngowany, pięknie zarysowany profil i z zachwytem powtarzał sobie w duchu, że piękniejszej twarzyczki chyba nigdy nie widział w swem życiu. Równocześnie serce uderzało mu szybciej na tę myśl samą, że w tej chwili jest prawie jedynym przyjacielem i opiekunem Leoni i że być może uzyska w ten sposób jej przychylność. A przychylności takiej pragnął obecnie stokroć goręcej, aniżeli tylko samej przyjaźni. Zajęty myślami takiemi, pochwycił drobną rączkę Leoni i uścisnął ją serdecznie. Zdumienie ogromne odbiło się na obliczu dziewczęcia

— Panno Leonio — odezwał się Gaston — wybacz mi pani.. ale uczucia moje wzięły górę nademną! Nie uwierzysz bowiem, jak szczęśliwym czuję się, gdy pomyślę, że podróż moja wypadnie korzystnie i że będę mógł przynieść pani dobrą wiadomość!

Zamiast odpowiedzi, Leonia, pozostawiając na chwilę rękę swoją w dłoni Gastona, zajrzała chłodno i spokojnie w jego podziwu pełne oczy — zupełnie, jak gdyby pragnęła czytać w jego sercu — potem zaś cofnęła swą rękę i zwróciła głowę ku oknu.

— Obawiam się — rzekła z uśmiechem przyjaznym — że my w ogóle nie dojedziemy do wersalskiego dworca. jeśli będziemy wlec się tak nieznośnie powoli. Hej! fiakier! A daleko to jeszcze do dworca?

— Oj było daleko. bardzo daleko nawet moja pani, ale już się zbliżamy! — odparł woźnica z tryumfem.

Po chwili stanęła kareta przed dworcem. Zaraz w przedsionku usłyszeli, że obecnie nie mogą ociągać się ani sekundy, gdyż pociąg pospieszny, odchodzący do Chartres, stoi już na peronie. Szybko kupił Gaston bilet jazdy, co tchu pobiegli oboje na peron i tam zdołał Gaston zdobyć sobie jakie takie miejsce w wagonie drugiej klasy. Przelotne uściśnienie ręki, przyjazny uśmiech na ustach Leoni i pociąg uwiózł młodego chłopaka.

Przez kilka sekund patrzyła za oddalającym się, a potem westchnęła głęboko. To nagłe osamotnienie i opuszczenie zupełne stanęło jej wyraziście przed oczyma i niemal z trwogą dziecięcą obejrzała się w koło. Parę godzin, spędzonych w towarzystwie Gastona, były niewątpliwie arcymiłe dla sieroty. Jakkolwiek bowiem duma i zmysł samodzielności charakteryzowały ją zawsze w sposób wybitny, to jednak była przedewszystkiem kobietą, a jako taka, musiała silnie odczuwać wyjątkowość swej sytuacji...

Atoli z uporczywą jakąś energją usiłowała zaraz po chwili otrząsnąć się z tej sentymentalności i wyprostowując śmiało główkę, ruszyła na pozór spokojna i odważna z powrotem do miasta.

Na pozór — powtarzamy, gdyż myśli swoich nie zdołała odrazu opanować. i one powracały ustawicznie na temat tego jej osamotnienia. Po raz pierwszy też uczuwała krępy obowiązku, jakie samochcąc nałożyła na siebie, decydując się tak szybko i nierozważnie na wstąpienie do cyrku. Po raz pierwszy zrozumiała całą gorycz życia, zależnego od woli ludzi obcych i przez pryzmat ten przyszłość najbliższa nie wydawała się jej tak różową, jak to się działo wczoraj jeszcze...

Prosto z dworca powoływały ją nowe obowiązki do cyrku, gdzie musiała uczestniczyć w próbie nowego „kadryla polskiego“. Jak to bowiem łatwo zrozumieć, jako zwykłą praktykę w życiu cyrkowych artystów, dyrektor Loyal angażując Leonię do swego personalu, zobowiązał ją również do ansamblów w maneżu. W tym światku akrobatów, linoskoczków i innego rodzaju kunsztmistrzów, panuje bowiem równość iście republikańską, z pod której nikt wywinąć się nie może, chyba jakaś „gwiazda“ niepospolita, nadzwyczajna, stanowiąca *great attraction* w cyrku. Ten sam więc „artysta“, który przed chwilą w trykotach, lub fraku zbierał za swe produkcje oklaski frenetyczne ze strony zachwyconej publiki, w następnej godzinie występuje na arenę w kostjumie masztalerza, lub w ogóle sługi cyrkowego. Tak samo każda z personalu żeńskiego musi brać udział w kadrylach, pantominach, służyć za stafaż na arenie itp. A Leonia była dopiero początkującą, więc naturalnie musiała literalnie każdej godziny być w gotowiu do usług dla cyrku. Ten paragraf kontraktu odczytywał jej p. Loyal po dwakroć, a z szczególnym zawsze naciskiem...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Karnawał rzymski.

Wśród strasznego przesilenia finansowego, spotęgowanego ministerjalnem przesileniem, które tegoroku ogarnęło Włochy, nowa rada miejska z księciem Caetanino na czele postanowiła ratować wieczne miasto, ściągając jaknajwięcej krajowców z innych części Włoch, jako też cudzoziemców na dziesięć dni rzymskiego karnawału. Umyślono więc odnowić i odrodzić całkiem ten niegdyś sławny a od dawna upadający lub nawet upadły już karnawał. Uchwalono zatem nowy program: wyścigi *barberi*, tabunnych koni rzymskiego stepu na *Corso*, które mnóstwo przypadków i nieszczęść ściągały corocznie pod papieskiem panowaniem, a stały się niepodobieństwem przy takim wzroście ludności po zjednoczeniu Włoch, zastąpiono gonitwami jeźdźców w cyrku, urządzonym na placu Ludu; ciskanie zaś *coriandolów*, czyli gipsowych krup, w którem tak się lubuje uliczny motłoch rzymski, ograniczono do dwóch dni, zastępując go innych dni rzucaniem kwiatów, a nie bukietów, które uliczniey zamieniali nieraz w szkodliwe pociski, i wreszcie zajęcie i urok tych zabaw starano się podnieść pieszemi i konnemi maskaradami, a mianowicie ilością różnych historycznych orszaków. Te zbiorowe maskarady, od dawna zaniedbane, były niegdyś wybitną cechą tak rzymskiego jak weneckiego karnawału.

Taką właśnie historyczną maskaradą zainaugurowany został rzymski tegoroczny karnawał w niedzielę 1. lutego. Wyobrażała ona wjazd do Rzymu weneckiego posła z XIV. wieku, którego ówczesny senat rzymski spotykał za bramą miasta i wprowadzał uroczyście do niego.

Pochód obecny otwierało czterech konnych trębaczy ludu rzymskiego pod dowództwem malarza Józefa Ferrantego, trzymających długie trąby z proporczykami, na których czytano litery: S. P. Q. R. (*Senatus populusque romanus*). Trąby te były autentycznym zabytkiem z XIV. wieku, przechowującym się na Kapitolu. Trębacze nosili czapki z białego sukna z czarnym barankiem i piórami, wygorsowane kaftany z żółtego atłasu, z wierzchu zaś zielone kierezje otwarte z boku, z dwoma rękawami, jednym czerwonym, a drugim żółtym, i czerwone pończochy.

Za nimi ciągnęło szesnastu jeźdźców z rzymskiej szlachty w świetnych strojach z orszakiem koniuszych, noszących barwy ich rodów, masztalerzy, rotmistrzów i urzędników sądowych; trzech buławników ze srebrnemi buławami, w długich opończach bez rękawów, z fjoletowego sukna z czerwonemi wyłogami i w czerwonych pod spodem kurtach, noszących szkarłatne czapki i siedzących na koniach o szkarłatnych rzędach i kulbakach, tudzież czterech halabardników z senatorskiej straży w żelaznych szyszakach.

Jechał dalej ich dowódca, malarz Remo Dies, w pysznej karacenie ówczesnej, wziętej ze średniowiecznej zbrojowni, a za nim dwaj syndycy ludu w różowych żupanach i karmazynowych aksamitnych deljach, którym towarzyszyli także konno dwaj *scribae senatus*, pisarze senatu, w szkarłatnych płaszczykach [illegible] złotem, w kołpakach z [illegible] aksamitu, [illegible] białe drewniane laski w ręku, a rzędy z [illegible] aksamitu na koniach.

Postępowali za nimi paziowie w odzieży [illegible] skiego; dobosze z bębnami, na których wymalowane były herby *rioni*, czyli okręgów Rzymu i piętnastu *caporioni*, czyli naczelników tych okręgów, jadących konno.

Dalej sześciu paziów niosło chorągwie rzymskiego senatu z jego herbem, to jest lwem, postępującym na tylnich łapach i poprzedzało *priora*, czyli głowę wszystkich okręgów, w całkiem śnieżnym stroju i fjoletowej czapce, którym był Attilio Simonetti. Brat zaś jego, Angeli Simonetti, przedstawiał chorążego senatu, jadącego na dzielnym dzianecie.

Potem niesiono wielki sztandar ludu — króla, wiernie skopiowany z rękopisu z miniaturami z r. 1300. Sztandar ten był całkiem purpurowy i widać na nim było wymalowaną postać Romy z koroną na skroniach, siedzącą na dwóch lwach i trzymającą w jednej dłoni kulę ziemską, w drugiej zaś palmę zwycięską. Nad tą postacią czytano słowa: *Roma caput mundi*. Odwrotna zaś strona oriflamy wyobrażała kapitolską wilczycę z monogramem S. P. Q. R.

Po lewicy tego hetmańskiego znaku jechał ówczesny prefekt Rzymu, poprzedzony przez giermka, trzymającego bicz, godło jego godności.

Orszak jego składało sześciu paziów senatorskich, siedmiu masztalerzy w czerwonych aksamitnych czapkach ze srebrnemi pośrodku medalami, które otrzymywali od senatora w chwili objęcia posady; dwóch patrycjuszów na koniu w czarnych aksamitnych czapkach, ferezjach z fjoletowego pluszu, czerwonych pończochach koronkowych kołnierzach i złotych łańcuchach na szyi, ze złocistemi buławami w ręku, z których na jednej odlana była postać Romy, siedzącej na lwie i dzierżącej w dłoniach skrzydlatą Wiktorję i sferę, godło świata, na drugiej zaś wilczyca z bliźniętami.

W ślad za tym orszakiem jechał ogromny wóz sprawiedliwości, poprzedzany przez dziesięciu żołnierzy z ręcznemi kuszami i przez piętnastu halabardników senatu. Sprawiedliwość uosobiona była w artyście Amadeuszu Profilim, z dwoma giermkami w żelaznych koszulach, trzymających wielkie oburęczne miecze na ramieniu. Wóz był w stylu XIV. wieku z krużgankiem, opartym na czterech porfirowych słupkach ze złocistemi głowicami. Za świątyńką stał oprawca, z żelazną maską na twarzy. Po bokach rydwanu jechali rotmistrz i chorąży, a za nimi szesnastu żołnierzy lekkiej jazdy.

Tu dopiero ukazywał się olbrzymi wóz senatorski. Był to gmach rzymsko-bizantyńskiego stylu, sięgający drugiego piętra kamienic, na szczycie którego wznosił się posąg Romy ze złoconego niby spiżu, wysokości trzech metrów, postawiony na ołtarzu, zdobnym kwiecistymi wisiorami, z napisem: *Roma-Urbs — S. P. Q. R.* Na podnóżu zaś tego posągu dawał się czytać napis:

Roma caput mundi regit orbis frena rotundi, a niżej: *Hic manebimus optima.*

Na czterech rogach wozu wystrzelały filary z płaskorzeźbami, naśladowanemi z Partenonu, i z labarami z pozłacanego bronzu ze skrzydlatą Wiktorją u szczytu.

Pośrodku wozu, pod posągiem Romy, siedział senator Rzymu, przedstawiony przez pana Augusta Alberini'ego. Miał on złotogłowy książęcy kołpak na głowie i togę ze złotogłowiu, gronostajami podbitą, białe rękawice, wyszywane perłami, na szyi złoty łańcuch, w dłoni zaś złocistą laskę z gałką i krzyżykiem u końca. Otoczony był posłami różnych krajów, między którymi znajdował się murzyn.

Trzeci wreszcie wóz, z XIV. także wieku, osłoniony był kotarą, zasłaną białemi liljami, wiernie wykonaną podług obrazu wielkiego Giotta, odnowiciela malarstwa. Wóz ten napełniały śpiewaczki z rozpuszczonym włosem i uwieńczone kwiatami, otaczające harmonikę — jak to widzimy także na jednem z malowideł Giotta. Wykonywały one, jadąc, nader piękne chorały. Były to chórzystki z opery. Orszak zamykało 10 trefnisiów i oddział lekkiej średniowiecznej jazdy.

Orszak ten ułożyli podług średniowiecznych kronik i mszałów z minjaturami malarze: Attilio Simonett i Giggi Zanazzo, mający za współpracowników artystów: Remusa Diesa, Roberta Schielinga, Hugona Simonettiego, Antoniego Aurelego itd., którym pomagali także rzeźbiarze: Arnold Bizzarri, Atillio Temperoni i architekt Busiri.

Tysiące a tysiące osób przypatrywały się temu pochodowi przez Corso i Via Nazionale, a królowa włoska była w liczbie widzów na balkonie pałacu Fiano przy Corso z nadwornemi swemi damami: księżną Pallavicini, z domu ks. Ludovici; księżną Sforza-Cesarini, z domu księżniczką Collona, i hrabiną di Santafiora (także Sforza-Cesarini) z domu księżniczką Santacroce.

Maskarada ta artystyczna i nader kosztowna zyskała powszechne oklaski i powtórzoną była kilka razy w ciągu karnawału.

Na Via Nazionale drut telefonu uciął głowę niezmiernej wysokości posągowi Romy, który był z kartonu i pozłacanego gipsu. Głowa dawnej pani świata padła wśród grona chłopców i ciężko raniła w głowę trzynastoletniego ucznia Wilhelma Colangeli, którego z trudnością uratować będzie można... Co za dziwny los!... (*K. W.*)

Proces korneta Bartenjewa.

Warszawa 19. lutego.

Proces korneta Bartenjewa o zabójstwo Marji Wisnowskiej rozpoczął się dziś. Już o godzinie 10 zaczęła się zapełniać obszerna sala kryminalnego wydziału I. Między innymi zjawili się na sali: Dr. Ochorowicz, p. Muchanow, b. prezes dyrekcji teatrów, prezes Jankulio, adw. J. Święcicki, prof. Kosiński, Hornberg, b. inspektor szkół m. Warszawy Foland, prof. Trautffeter, dr. Fritsche i inni. Galerja zapełniona po brzegi. Kobiet zaledwie kilka.

Zainteresowanie ogólne wywołuje ukazanie się na sali obrońcy oskarżonego, adwokata przysięgłego Plewako, wraz z pomocnikiem adw. Sachsem.

Skład kolegium sądowego tworzą: rz. radca stanu A. Czerniawski, dalej sędziowie Dramiński, Moldenhawer i Łukomski. Oskarżenie popiera podprokurator v. Raden.

Krótko przed godziną 11 rozpoczęło się posiedzenie. Dwóch żandarmów wprowadziło oskarżonego A. Bartenjewa. Jest to blondyn z małemi wąsikami, lat 23. Spogląda na pozór obojętnie. Na pytanie przewodniczącego odpowiada, że jest dymisjonowanym kornetem, szlachcicem.

Sąd sprawdza obecność świadków. Z liczby 69 nie stanęło 13.

Matka Wisnowskiej. Emilja Kicińska, przedstawiła sądowi świadectwo lekarskie. To samo uczynili: Zofja Noiretówna, artystka teatru Rozmaitości i Hi[illegible] artysta teatru Małego. Świadek Alicja [illegible] wezwania nie otrzymała. Daleszyńska, właścicielka mód, przysłała świadectwo z Peterburga, iż zapadła na ostre zapalenie płuc.

Sąd uchwalił rozpoznania sprawy nie wstrzymywać.

Eksperci w komplecie: lekarze: Troicki, Trzciński, Szumlański, oraz chemik Dubiniewicz.

Prokurator wnosi, iż eksperci mogą być zwolnieni do piątku wieczór, tj. do ukończenia badania świadków.

Protestuje przeciwko temu obrońca Plewako, dowodząc, iż ponieważ w mowie swej zamierza zwrócić uwagę na stan zdrowia zamordowanej artystki, na jej usposobienie do histerji itp., to obecność lekarzy podczas badania świadków, zwłaszcza dra Troickiego, inspektora urzędu lekarskiego w Warszawie, jest konieczną.

Sąd odrazu decyduje w tej kwestji.

Wobec pewnych drażliwości w akcie oskarżenia i mogących się znaleść w zeznaniach świadków, sąd uważa za właściwe kobiety z sali usunąć, co też niezwłocznie zostaje dokonane.

Następuje odczytanie aktu oskarżenia, które trwa przeszło 20 minut.

(Akt oskarżenia znany już jest naszym czytelnikom.)

Podczas czytania aktu oskarżenia siedział Bartenjew prawie nieruchomo, podparty lewą ręką, zasłaniając się od wzroku publiczności. Przewodniczący zapytuje oskarżonego, czy przyznaje się do winy umyślnego zabójstwa Wisnowskiej.

Bartenjew: Tak, ale nie w tych okolicznościach, jakie mi zarzuca akt oskarżenia. Do tego, com oświadczył w śledztwie prewencyjnem, nie mogę nic dodać. Zabiłem Wisnowską, lecz jak to nastąpiło — nie wiem. To, co mówiłem przed sędzią śledczym, jest prawdą.

Wprowadzają świadków.

Przysięgają prawosławni. Myszuga, pytany, jakiego jest wyznania, oświadcza, iż jest unitą.

Przew.: Według jakiego obrządku pan chce przysięgać? Jak pan zwykle przysięgałeś?

Myszuga: Nigdy nie przysięgałem. Po rosyjsku nie rozumię.

Przysięgę więc od Myszugi odbiera prezes.

Adw. Cederbaum tłumaczy mu rotę przysięgi.

Następnie przysięgają: katolicy i ewangelicy w liczbie trzech po niemiecku.

Nakoniec pastor ewangelicki odebrał przysięgę od tłumacza, adw. przysięgł. Cederbauma.

Przewodniczący zwraca uwagę świadków na świętość przysięgi, poczem poleca ich usunąć z sali sądowej. O godz. 12 weszła na salę druga grupa świadków.

O ile pierwsza grupa składała się wyłącznie z inteligencji, o tyle ta — przeważnie z przedstawicieli niższych stanów. Podział na grupy nastąpił w skutek niemożności pomieszczenia w sali wszystkich jednocześnie. Wśród tej ostatniej grupy świadków, znajduje się 10-letni Juljan Kupfer, który składać będzie zeznanie bez przysięgi. Część świadków zostaje zwolnioną. Na posiedzenie dzisiejsze, przed godziną 6 popołudniu, zatrzymuje sąd 14. świadków, pozostałych wzywa na godz. 6. O godz. pół do 1 zarządził przewodniczący przerwę.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Grube ryby“, komedja w 3. aktach Bałuckiego. Poprzedzi „Hans Jurga“, obraz dramatyczny w 1. akcie; wieczór o godzinie 7 „Noc w Wenecji“, operetka w 3. aktach Straussa; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Ostatnia miłość“, dramat w 5. aktach Ludwika Doczi ego.

Dziś, wesołe „Grube ryby“ Bałuckiego poobiedzie — wieczorem od lat kilku niedawana u nas, a tak ulubiona operetka Strausa „Noc w Wenecji.“ Balet wykona taniec gołąbków. Na poniedziałek przygotowuje się premiera. Dana będzie głośna komedja Dociego „Ostatnia miłość“ w wybornem tłumaczeniu Konarskiego. Utwor ten pełen poezji i pełnych interesu sytuacyj o szekspirowskim zakroju, zyskał sobie rozgłos w całej prawie Europie i zalicza się stale do repertoaru wszystkich scen stołecznych. U nas pracują nad nim od dwóch tygodni, a nadto postarała się dyrekcja o odpowiednią wspaniałą wystawę i wierne kostjumy, rzecz dzieje się bowiem na Węgrzech i we Włoszech w 14 stuleciu.

Opera pracuje nad „Julją i Romeem“ — a nadto czynią się przygotowania na przyjęcie nowej gwiazdy... lecz o tem potem.

Z teatru. „Przed ślubem“, głośna komedja Zalewskiego należy bezsprzecznie do najlepszych utworów na niwie naszej literatury dramatycznej i dla tego utrzymuje się stale w repertuarzu wszystkich scen polskich. U nas nie przedstawiano tej komedji od dość dawna, głównie dla tego, zdaje się, iż rola Nowowiejskiego, stworzona przez Ładnowskiego, nastręcza zbyt wiele trudności i wymaga wielu naturalnych warunków nie każdemu, nawet bardzo dobremu artyście danych.

Że jednak przy dobrych chęciach i pracy wiele można zrobić, mieliśmy wczoraj dowód, pan Chmieliński bowiem, który podjął trudne zadanie, spełnił je ku ogólnemu zadowoleniu, i z wyjątkiem małych usterek, jak te, iż był, zdaniem naszem, niece za mało „wytwornym w obejściu“ i że zanadto się uczynił brzydkim, okazał się, jak zawsze, sumiennym i zdradzającym prawdziwy talent artystą.

Obok niego na pierwszym planie stanął naturalnie Drecki — Fiszer. Postać ta, *con amore* przez autora nakreślona, wyszła w interpretacji p. Fiszera prawdziwie po mistrzowsku wyrzeźbioną i śmiało rzecz można, iż po raz pierwszy widzieliśmy ją na naszej scenie taką, jaką ją sobie autor wymarzył.

Nieśmiertelnego Klapkiewicza grał p. Feldman zupełnie poprawnie i zyskał szczery aplauz publiczności. Radzilibyśmy tylko temu bardzo utalentowanemu artyście, aby się pozbył pewnej rezerwy, jaka zawsze w jego zresztą bardzo sumiennej grze tu i ówdzie się przewidnia.

Scena wielka wymaga często i grubiej rysowanych efektów jeżeli te mają donieść i dopisać.

Inne role pozostały w niezmienionej z lat dawnych obsadzie — czas nie ujął im uroku — owszem — zda się nabrały więcej barw i życia i wyszły na jaw w całej sile i piękności w interpretacji pani Stachowicz, Cichockiej i panów Zboińskiego, Woleńskiego i Kwiecińskiego.

Całość zdradzała sumienne przygotowanie, poszła też wybornie, to też dość licznie zgromadzona w sal publiczność nie szczędziła artystom oznak zadowolenia i o ile sądzić wolno z ciągłych objawów wesołości ubawiła się wyśmienicie.

Koncert p. Bronisławy Wolskiej, artystki-śpiewaczki, odbędzie się w środę, w sali Towarzystwa muzycznego. Artystka, która celuje w wykonaniu pieśni, odśpiewa kilkanaście utworów tego rodzaju, między innemi kompozycje Brahmsa, Schuberta, Schumana, Griega i polskich kompozytorów. W koncercie wezmą udział p. Zellingerówna, pp. Wolfsthal, Sladek i St. Niewiadomski. Program jest bardzo interesujący i złożony poważnie.

Ze sztuki. Lwowska wystawa dzieł sztuki pozyskała do swego salonu na krótki czas najnowszy portret śp. Artura hr. Potockiego, pędzla mistrza Matejki. Prócz tego, nadeszły na wystawę obrazy Malczewskiego i panny Pająk, oraz medaljon w marmurze Adama Mickiewicza, dłuta prof. Tadeusza Wiśniowieckiego.

W ubiegłym miesiącu sprzedano z wystawy kilkanaście obrazów, między innymi zakupili: hr. Badeni Stan. 2 akwarele Kossaka, hr. Baworowski Michał pastel Reyznera, p. Bełza akwarelę Kossaka „Mickiewicz“, p Bruchnalski „Wesele“ Bieszczada, p. Czajkowski Wł Littrova „Dolce far niente“, pan H. L. pastel Popiela, p Świeżi Littrova „Rybacy“, p. Pokiziak Daczyńskiego „Na słomki“ i pani Wiktorowa Littrova „Przystań rybacka“.

Przegląd polityczny.

* W sprawie germanizacji na Górnym Szląsku pewien ksiądz pisze do *Schl. Volksztg.* co następuje: „Przed kilku dniami otrzymałem z Westfalji od górników, pochodzących z pod Bogumina, którzy wprawdzie pochodzą z rodzin polskich, ale naukę swą szkolną zawdzięczają metodzie Falka w języku niemieckim, wiele listów, napisanych po polsku, pomimo, że górnicy ci mieszkają w Westfalji wśród samych Niemców, a oprócz tego wiedzą dobrze, że ksiądz proboszcz w miejscowości, z której pochodzą zna język niemiecki i zniewolony jest po niemiecku wykładać naukę. Język niemiecki nie przyrósł więc do ich serca, uważają go za język narzucony, z którego otrząsają się, gdzie tylko do tego nadarzy się sposobność.

„Serce się kraje, widząc, że długie lata szkolne, przez które nauczyciele tyle się namęczyli z językiem niemieckim, zgoła na nic się nie przydały, a ludzie ci nie przywłaszczyli sobie ani języka niemieckiego, ani też polskiego, a nadto zdają się językiem niemieckim pogardzać. Dodać do tego trzeba, że przygotowawcza nauka do sakramentów świętych u dzieci polskich nie może nigdy odnieść pożądanego skutku, skoro udzielaną jest w języku niemieckim. Mimo licznych trudów i mozołów spowiadają się dzieci po polsku i mimo, że całe ich otoczenie jest niemieckiem, pozostają one wierne ojczystemu językowi polskiemu. Głową nigdy muru nie przebijesz, a ludność górnoszląska przenosi ostatecznie zawiść swą na duchowieństwo i traktuje je z nieufnością; mimo to jest ludność górnośląska patrjotyczną i przywiązaną do domu królewskiego. Czemuż więc drażnić i prowokować i czemuż ją pręć w objęcia socjalnej demokracji?“

Korespondent do *Schl. Volksztg.* ma rację: Germanizacja nie jest niczem innem, jak prowokacją i parciem ku socjalnej demokracji. Tego też tylko widocznie chcą germanizatorowie, co sami dołki pod sobą kopią i wywołują wilka z lasu. Już dzisiaj wiadomo, że *Gazeta robotnicza* ma najwięcej czytelników w górnoszląskich kołach górniczych, z pośród których też prawdopodobnie wyjdą pierwsze polskie bataljony socjalno-demokratyczne. Smutny to objaw, ale niestety prawdziwy! Odpowiedzialność spada na germanizacyjny system pruski.

* *Hamb. Corr.* utrzymuje, że ks. Bismark nie jest bynajmniej rozdrażniony i nie ma wcale ochoty do czynnej walki. Nie zgadza się wprawdzie we wielu punktach z obecną polityką rządu i nie myśli zaprzestać wyrażania swoich opinij, nie chce przecież stawiać rządowi poważnych przeszkód i nie będzie dla tego brał udziału w obradach izby panów. Całe dnie poświęca książę pracy nad swoimi pamiętnikami, przyczem pomaga mu Lotar Bucher.

* W kołach wojskowych obiega pogłoska, że cesarz Wilhelm weźmie udział w austrjackich letnich manewrach w Styrji dolnej.

(Telegramy z innych pism.)

Berlin 21. lutego. Na uczcie sejmu brandenburskiego rzekł cesarz Wilhelm: „Jakiś duch nieposłuszeństwa wieje przez świat i stara się zbałamucić umysły, jednakże ja nie dam się sprowadzić z mej drogi, bo ufam w to, iż wszyscy monarchicznie usposobieni mężowie, przedewszystkiem zaś Brandenburczycy, nie zawahają się ani chwili i pójdą za mną po tej drodze, którą uznałem jako potrzebną, stronnictwa zaś muszą ukorzyć się przed dobrem ogółu“. Mowę swą zakończył cesarz okrzykiem: „Niech żyje Brandenburgja“. (*G. L.*).

Wiedeń 21. lutego. Reprezentanci austrjackich rafineryj nafty wręczyli p. ministrowi margrabiemu Bacquehemowi memorjał, wykazujący niejednakowe traktowania nafty austrjackich a węgierskich rafineryj przy transporcie z Austrji i Węgier. P. minister przyrzekł zbadać stan rzeczy. W tej samej sprawie udała się wczoraj osobna deputacja do p. ministra skarbu dr. Steinbacha prosząc o poparcie rządu ze względu na niepomyślny stan przemysłu naftowego. (*G. L.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 21. lutego. Zamierzona fuzja liberałów z demokratami we Wiedniu nie dojdzie stanowczo do skutku. W trzech dzielnicach postawią więc demokraci swoich kandydatów przeciw liberałom i antisemitom. Socjalni demokraci mają kandydatów w dziesięciu dzielnicach.

Wiedeń 21. lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcję cesarską dla uchwalonej przez sejm ustawy o używalności dróg publicznych dla linij kolejowych i innych publiczne dobro mających na celu sposobów transportu.

Praga 21. lutego. Niemcy właściciele większych posiadłości pod wodzą Baernreithera, wydali odezwę wyborczą, w której kładą główny nacisk na potrzebę jednolitego niemieckiego charakteru państwa.

Berlin 21. lutego. Biuro „Wolfa“ dementuje rozsiewaną przez giełdę wiadomość o złym stanie zdrowia cesarza. Przeciw kolportowaniu na giełdzie podobnych pogłosek w celach nieuczciwej spekulacji wystąpił też ostro w reichstagu minister Miquel.

Na obiedzie danym przez członków sejmu brandeburskiego wniósł cesarz Wilhelm toast tej treści:

„Duch niezgody i niewiary przelatuje nad światem i wciska się w uczciwe serca ludzkie siejąc w nich spustoszenie. Ja nie dam się jednak sprowadzić z drogi, którą kroczyć postanowiłem. Chociaż jest mi boleśnie, iż jestem zapoznany, dodaje mi otuchy fakt, iż bądź co bądź posiadam zaufanie mężów dbających o dobro monarchji i przekonany jestem, iż pójdą za mną drogą przezemnie obraną.

Stronnictwa muszą się tu podporządkować, gdzie idzie o dobro ogółu. Co do mnie, rano i wieczór szlę modły o dobro mego narodu — z nadzieją w sercu, iż pójdzie za mną, tak, jak i Brandenburczycy — synowie dzielnego kraju — który niech żyje!“

Berlin 21. lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* zaznacza z naciskiem, że rząd nie ma zamiaru nawet w najdalszej przyszłości, przy zawieraniu traktatu handlowego z Austrją, przyjąć warunki, które by mogły wpłynąć szkodliwie na rozwój gospodarstwa rolnego w Niemczech. Sprawa obniżenia ceł zbożowych, nie była i nie jest dotąd zupełnie załatwiona.

Berlin 21. lutego. Nowa pożyczka została jak słychać 30-tokrotnie pokryta.

Hamburg 21. lutego. *Hamburger Nachrichten* nie radzą przywiązywać zbyt wiele wagi do pogłosek o wrzekomo dokonywującem się pogodzeniu Francji z Niemcami.

To samo pismo dementuje wiadomość, jakoby Bismark miał zamiar odwidzić Paryż. Bismark nie chciałby bynajmniej zmuszać Francuzów, aby w takim razie musieli wybierać między naturalną niechęcią i uprzejmą gościnnością.

Paryż 21. lutego. Cesarzowa Frydrykowa doznaje wszędzie jak najserdeczniejszego przez publiczność przyjęcia.

Wczoraj zwiedziła cesarzowa wieżę Eiffel.

Wiedeń 21. lutego. Wczoraj odbył się pogrzeb Hansena z wielką okazałością.

Nowy Jork 21. lutego. W tunelu koleji miejskiej zetknęły się i rozbiły dwa pociągi. Sześć osób zginęło — mnóstwo rannych.

Wiedeń 20. lutego. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: kredyty 308, statsbany 244·37, lombardy 131·87, węg. złotą rentę 105·40.

Wiedeń 21. lutego. Zmarł tu hr. Byland-Rheidt, były minister wojny.

Budapeszt 21. lutego. Cesarz konferwał godzinę z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem.

Berlin 31. lutego. Pogłoski o zasłabnięciu cesarza są najzupełniej mylne. Natomiast zdaje się sprawdzać pogłoska, że cesarz, jakkolwiek nie z powodów stanu zdrowia swego wybierze się do Włoch, z czem też ma stać w związku powołanie księcia Henryka (brata cesarza) do Berlina.

Paryż 21. lutego. Coraz to większa liczba malarzy zgłasza się z gotowością do wzięcia udziału w berlińskiej wystawie sztuki. Cała prasa wyraża zadowolenie z powodu pojednawczego usposobienia.

Sofja 21. lutego. Dziennik urzędowy ogłasza nominację Sawowa ministrem wojny w miejsce Mutkurowa, tudzież nominację pułkownika Nikołajewa inspektorem armji bułgarskiej.

Berlin 21. lutego. *Gazeta Krzyżowa* donosi z Rzymu, że kapelan wojskowy, Mieczkowski, z Gdańska, mianowany został arcybiskupem Poznańskim.

Rzym 21. lutego. Były minister finansów, senator Magliani, umarł.

Petersburg 21. lutego. Jenerał-gubernator kijowski, hrabia Ignatiew, zamianowany został jenerał-gubernatorem Finlandji. Następcą jego w Kijowie ma zostać ks. Wiaremski, dyrektor departamentu dóbr koronnych.

Hamburg 21. lutego. Według zapowiedzi *Hamb. Corr.*, austro-węgiersko-niemiecki traktat handlowy będzie po Wielkanocy parlamentowi przedłożony.

Beirut 21. lutego. Na Libanonie spadły takie śniegi, że grono pasażerów statku „Wiktorja Augusta“ nie mogło się dostać na jego grzbiet i w śniegach ugrzęźli. Statek nie mogąc się ich doczekać, odpłynął bez nich do Stambułu.

Oporto 21. lutego. Sąd wojskowy wygotował akt oskarżenia przeciwko wszystkim aresztowanym w ostatnich rozruchach, z wyjątkiem dziewięciu tych, którzy zostali uwolnieni. Między aresztowanymi jest 300 żołnierzy i 30 osób cywilnych. Żołnierze będą sądzeni grupami po 10 osób.

Stambuł 21. lutego. Wysłani do Wiednia trzej lekarze tureccy, którzy w tamtejszej ambasadzie tureckiej mieli dochodzić samobójstwa Saddulah paszy, już powrócili i przywieźli z sobą orzeczenie Breuinga, według którego Saddulah pasza umarł na rozmiękczenie mózgu. Porta nie wyszle zatem drugiej komisji do Wiednia.

Wiedeń 21. lutego. Na giełdzie zbożowej nie ma żadnych transakcyj.

Berlin 21. lutego. Profesor Lürssen, słynny rzeźbiarz, zastrzelił się wczoraj w swoim atelier. Powód samobójstwa nieznany. Wiadomość o jego zgonie tak przeraziła jego małżonkę, że dostała ataku apoplektycznego i we dwie godziny potem życie skończyła.

Podziękowanie.

Komitet zarządzający pogrzebem ś. p. dr. Aleksandra Ogonowskiego c. k. profesora Uniwersytetu lwowskiego składa firmie „Entrepise des pompes funebres“ braci Kurkowskich, za urządzenie wspaniałego pogrzebu podziękowanie.

We Lwowie 19. lutego 1891. Komitet.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

O godzinie w pół do 4-tej po południu: Wznowięnie

JAN JURGA

obrazek dramatyczny w 1. akcie Karola Holteja. Tłumaczenie Lecha Nowakowskiego.

OSOBY:

Baron	Walewski
Karol, strzelec w służbie barona	Wysocki
Born, dzierżawca	Piasecki
Małgorzata, jego żona	Gostyńska
Anna, ich córka	Kwiecińska
Jan Jurga, parobek w służbie Borna	Chmieliński
Podeficer	Gasiński
Żołnierz pierwszy	Gamski
Żołnierz drugi	Nowicki
Sługa w domu Borna	Chudkowski

Wieśniacy. — Rzecz dzieje około roku 1770.

Zakończy:

GRUBE RYBY

komedja w 3. aktach Michała Bałuckiego.

OSOBY:

Onufry Ciaputkiewicz, emeryt	Feldman
Dorota, jego żona	Gostyńska
Wanda, wnuczka Ciaputkiewiczów	Kwiecińska
Burczyński, obywatel	Zboiński
Helena, jego córka	Czaplińska
Wistowski, kapitalista	Fiszer
Pagatowicz, radca sądu	Walewski
Henryk, bratanek Wistowskiego	Kwieciński
Filip, służący Ciaputkiewiczów	Dębicki

Rzecz dzieje się w domu Ciaputkiewiczów.

O godzinie 7. wieczór:

Noc w Wenecji

operetka w 3. aktach Jana Straussa.

Przekład Adolfa Kitschmana.

Jutro po raz pierwszy: „**Ostatnia miłość**“, komedja w 5. aktach Ludwika Docziego. Przełożył Franc. Konarski.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Domy i Parcele we Lwowie sprzedaje z powodu przesiedlenia się na wieś **pod warunkami dla kupujących nadzwyczaj korzystnymi** i plan sytuacyjny kompleksu dotyczącego bezpłatnie wydaje *Emil Bertemilian Brajer*, ul. Brajerowska 10. 84

Osoba młoda uzdolniona do wszelkich zajęć kobiecych i zarządu domu poszukuje miejsca, jako panna, lub do towarzystwa starszej osoby. Łaskawe zgłoszenia w Administracji „Dziennika".

Poszukuje się kasjerki do sklepu biegłej w rachunkach za kaucją. Zgłoszenia do sklepu od jedenastej do dwunastej. Rynek l. 3. 135

Dietarjusz rachunkowo uzdolniony otrzyma zajęcie. Oferty z grzeczności przyjmuje sklep lamp **Ditmara**, plac Marjacki. 137

Młoda panienka z ukończoną 7-mą klasą poszukuje umieszczenia do handlu. Łaskawe zgłoszenia pod W. W. do administracji „Dziennika".

Smutne powodzenie! Podpisany jako dyetarjusz wskutek skaleczenia na prawą rękę niemoże nabyć zajęcia, a będąc ojcem siedmiorga dzieci, i nadto żona słaba dłuższy czas, pozostaję w nędzy bez wszelkich potrzeb życia. Udaje się przeto do czułych i patrjotycznych serc Szanownej Publiczności uprzejmie o łaskawą pomoc pod adresem: Kantorja ul. l. 20. Tarnów. Ignacy Skórski.

Najlepsze trunki
American, Spirit old Spirit i Cognac cocktail.

W Delatynie jest dom parterowy o czterech pokojach z przedpokojem i kuchnią, wraz z ogrodem i wszystkiemi przynależytościami od 15. maja b. r. do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właścicielki Joanny Pfisterer owej, we Lwowie, ul. Kazimierzowska l. 43.

Kucharz w sporządzaniu potraw mięsnych szczególniej biegły, oraz w zawodzie masarskim, poszukuje od 1. kwietnia 1891 posady na wsi na ordynarję. Na życzenie mógłby równocześnie pełnić obowiązki klucznicy, bo ma w tym fachu doświadczenie. Przyjąłby także obowiązek w Kasynie na prowincji jako zawiadowca, a na żądanie złożyć może kaucję. Adres: Józef Lang, kucharz w Korsowie, poczta Leszniów. 132

Apteki większe i mniejsze pod korzystnymi warunkami do sprzedania. *Ignacy Rappaport*, Jagiellońska 17.

Człowiek fachowo wykształcony z długoletnią praktyką, jako dyrektor biór rachunkowych gospodarczych i kasjer, szuka posady w większych skarbach; składa kaucję. Adres: Administracja „Dziennika Polskiego". L. 12 M. 144

Willa murowana o 6 pokojach z łazienką, ogródkiem w najzdrowszej części miasta położona pod bardzo przystępnymi warunkami do sprzedania. Ignacy Rappaport, Jagiellońska 17.

Za najlepsze uznane moje **Pierniki na Post** poleca Cukiernia *Józefa Zimmera*, ulica Akademicka. **70** ct. $\frac{1}{4}$ kilo mięszanych cukierków. **80** ct. $\frac{1}{4}$ kilo najwyborniejszych pomadek i czekoladek. **60** ct. $\frac{1}{4}$ kilo karmelków 20 gatunków. Ciasta po **4** ct.

Mielnika uzdolnionego zajmować się młewem przy wodnym walcowym młynie amerykańskim — mogącego wykazać się własnoręcznem i zaleceniem chlubnem poszukuje — a przyjmie zgłoszenia przy dołączeniu odpisów świadectw pocztą w miejscu: Zarząd wsi Podlisek małych obok Lwowa. 128

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Apartament na I. piętrze, składający się z **9-ciu pokoi** z przynależnościami, z osobną klatką schodową do ogrzewania, wodociągami, łazienką, umywalnią połączoną z wodociągami, terasą do pięknego ogródka, należącego wyłącznie do tego apartamentu przy ulicy Brajerowskiej, od 1. kwietnia 1891 r. **5. 4. pokoje** z przynależytościami; **Sklep, Stajnie, Wozownie, Skład** na towary wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera*, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Trzy pokoje, kuchnia. I. piętro. Batorego 30. 138

Korespondencja prywatna.

Do A. B. List na poczcie, staraj się go odebrać. A. B. 140

Uspakajasz mnie. Najdroższa, ale ja czuję, że Tobie samej źle bardzo. Czy można d. 1? — Z. T. odbyło się, jak umówione. Na inne pytania odpowiedzieć nie mogę. Nie rozumię, których myśli nie mam porzucać. Daruj i wyjaśnij. — 33.

Tylko nieeksplodująca Nafta.

Tylko ulica Sobieskiego l. 1.

R. DITMAR

WE LWOWIE

główny skład gal. nafty niezapalnej

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

„R. Ditmara Petrolu niewybuchowego"

(Ditmars, Sicherheits Petroleum)

sprzedaje 1 litr nafty salonowej podw. rafin. 22 ct.
„ „ gospodarskiej „ „ 20 „
„ „ „R. Ditmara niewybuch." 30 „

Przy jednorazowym zakupnie lub przedpłatach na częściowy odbiór

opuszcza { przy 10 litrach 2 centy na litrze; przy beczk. waż. koło 140 kl. stosowny rabat.

Bezpłatna odstawa do domu od 5 litr. zacząwszy we własnym wozie.

Telefonu Nr. 226. 1888

Najprzedniejszy olej do lamp poprawnych.

Tylko nieeksplodująca Nafta

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację

poleca 1006

$4\frac{1}{2}\%$ listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premjowane
5% „ bez premji
$4\frac{1}{2}\%$ listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
$4\frac{1}{2}\%$ „ Banku krajowego
$4\frac{1}{2}\%$ pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ bukowińską
$4\frac{1}{2}\%$ pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
$4\frac{1}{2}\%$ „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**; zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Wielostronne zastosowanie lecznicze.

Nieszkodliwe.

Wszystkim chorym na nerwy

najgoręcej poleca się wyszła w **21 wydaniu** broszura **Romana Weissmanna**

O chorobach nerwowych i apopleksji, uniknięciu i leczeniach.

Bezpłatnie do nabycia w **aptece Leona Rosnera** w Krakowie. 998

Bez lekarstw.

Świadectwa znakomitych lekarzy.

Poszukuje się 997 a
w całej monarchji austro-węgierskiej osób zdolnych, cieszących się szerokiemi znajomościami, celem oddania agentury. Artykuł jest ulubiony i lekko zbywalny. Oferty z podaniem dotychczasowej działalności pod „G. 900" do ekspedycji anonsów *Heinrich Schalek* w Wiedniu.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, kompletne wyprawy weselne, oraz wszelkie **biżuterje ze złota i srebra** poleca po najprzystępniejszych cenach.

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik, 1002
we Lwowie, hotel Europejski, pl. Marjacki

Zamówienia na

Saateckie sadzonki chmielu

wykonuję osobiście wprost z Saazu. 1145

Staraniem mojem jest dostarczać producentom sadzonek wybieranych z najlepszych plantacyj z Saazu. O wczesne zamówienia uprasza

M Weinreb

handel chmielu
we Lwowie, ul. Trybunalska 12.

Buljon

przypomina **Zarząd Dworu Łapszyn** p. Brzeżany

Nr. 00	z truflami	7 zł. 50 ct.	kilo
Nr. I	wyborny	6 „ 50 „	„
Nr. II	doskonały	5 „ 50 „	„

Bulion nasz w handlach **tylko w formach podkowy z krzyżem** sprzedają. 1138

Najlepszej jakości

PŁÓTNA

i stołową bieliznę

poleca

Skład c. k. uprzyw. fabryki

Ed. Oberleithnera Synów

Lwów, Plac Marjacki L. 8.

Przewyborne w smaku i zapachu

przez **Suez** sprowadzane

HERBATY chińskie,

po zł. 2, 2·80, 3·20, 3·60, 4, 4·40 i 5 zł za funt = 500 gramów.

Wysiewki herbaciane

po zł. 1·50 i 1·70 za funt = 500 gramów z zupełnie świeżego transportu

poleca handel 1010

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 42.

• Losy na raty. •

Za złożeniem 1 raty ma nabywca zupełne jedyne prawo gry. 999

Prospekta na żądanie gratis i franco.

Do ciągnienia 1. Marca

Losy **Bazylika**, główna wygrana 20.000 zł.

1 sztuka 11 rat miesięcznych po 1 zł.
3 sztuk 17 rat miesięcznych po 2 zł. i t. d.

Zlecenia dla giełdy załatwia się chętnie.

Dom Bankowy N. BENEDICT, Wien, I., Lugeck 3.



KAPSULKI MATICO

PP. GRIMAULT i K. w Paryżu.

Skuteczność niezawodna w leczeniu *rzeżączek* **bez utrudzenia żołądka, które zawsze pociąga za sobą użycie kapsułek z kubebą w płynie.**

W Paryżu, 8, ulica Vivienne, i w głównych aptekach.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Sklepińskiego i Beisera. 511



Najdelikatniejszym ze wszystkich pudrów do twarzy jest

Lohsego puder liljowy

nadzwyczajnie delikatnym, **podobny aksamitowi**, gęściejszym i **oszczędniejszym** od innych **pudrów ryżowych i tłustych**, trzymającym się na skórze znakomicie i **niewidzialnie**. Na dzień i wieczór.

Biały i **różowy** dla blondynek, **żółty** (rachel) dla brunetek w pudełkach po zł. 1·20 ct. i 2 zł. Przy zakupnie należy bacznie zważać na firmę:

GUSTAW LOHSE, BERLIN 45. Jägerstrasse 46.
Narworny Parfumer. 759

Można nabyć we wszystkich lepszych perfumeriach i handlach galanteryjnych, jako też w aptekach Austro-Węgier.

Czekoladę i Kakao

polecone przez

Tow. lekarskie krakowskie 1007

poleca

HENRYK TRETER

właściciel

PAROWEJ FABRYKI CZEKOLADY

we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

Korzystne kupna!

Majątek lasowy 5000 m.
Majątek 1200 m. z gorzelnią.
Majątek 900 m. z gorzelnią.
Majątek 450 m. z lasem.
Majątek 250 m. z lasem.
Las z gruntem 800 m.
Las z gruntem 300 m.
Folwarki większe i mniejsze.
Dzierżawy większe i mniejsze

poleca **Ignacy Rappaport,** Lwów, Jagiellońska 17. 1181

Przepyszne wzory dla osób prywatnych gratis i franko

Nowość dotąd niebywała: **książki z wzorami** dla krawców niefrankowane tylko za nadesłaniem **zł. 20**, które po zamówieniu strącone będą z rachunku.

Materjały na ubrania.

Peruwien i doskin dla **Wielebnego Duchowieństwa**, przepisane materje na mundury dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowych, gimnastyków i służących na liberje — sukna na bilardy, stoliki do gry, pakłak, także na przemakanie na ubiory myśliwskie, materje do podróży od — zł. ... Kto pragnie nabyć tanio, rzetelnie sporządzony, trwały, czy to wełniany, nie zaś bezwartościowe szmaty, które cenę ogłoszeń opłacić mają, a które przy bardzo niskich, jednak w gatunku tak złym, że opłata krawca za robotę wartości kupionego towaru przewyższa, — ten niech się zgłosi do **najwiękzego składu sukna** w Austro-Węgrzech pod firmą:

Jan Stikarofsky w Bernie morawskiem **(Brünn).**

Stały mój zapas towarów dochodzi zawsze do ½ **miliona zł.** nie wiec dziwnego, że w takim światowym magazynie pozostaje wiele **resztek**. Każdy zrozumie łatwo, że z resztek pozostałych próbek wysyłać nie mogę gdyż rozsyłając ich kilkanaście tysięcy, wyczerpałbym całe postawy sukna na same tylko próbki, ci wszyscy więc, którzy ogłaszają, iż przesyłają **próbki z resztek**, dopuszczają się pospolitego oszustwa, a zamiary ich są nadto wyraźne, by je bliżej określać potrzeba. **Resztki,** któreby się nie podobały, mieniamy na inne lub też zwracamy za nie pieniądze. Przy zamówieniu resztek należy podać dokładnie kolor, cenę i długość. Wysyłam tylko za zaliczką najmniej **za zł. 10 franco.** Korespondencję prowadzę w językach: niemieckim, polskim, węgierskim, francuskim, czeskim i włoskim.

Jedynie Restauracja

NAFTUŁY TOEPFERA

we Lwowie 1003

od roku 1853 istniejąca posiada własny skład **najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie,** które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** Najprzedniejsze **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct.,** zaś **lwowski leżak marcowy 13 ct. za litr.** Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania Wybór potraw wielki. **Codziennie wyborne flaczki** i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Usługa skrzętna i rzetelna, płatniczym zaś sam jestem. — Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności

kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,

właściciel restauracji p. d. l. 12,

przy ul. **Trybunalskiej we Lwowie**

TOWARZYSTWO POWROŹNICZE

W RADYMNIE

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie

poleca swoje

wyroby powroźnicze i sieciarskie

tudzież

pasy do maszyn, gurty do wybijania wózków, chodniki na korytarze i t. p.

w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych.

W skutek powrotu stypendysty naszego, posłanego kosztem Wysokiego Wydziału krajowego, z fabryk powroźniczych w Pöchlarn i Wiedniu, jesteśmy w możności dostarczać najozdobniejsze nawet, a dotąd w kraju niewyrabiane artykuły powroźnicze, jako to: sieci do polowania, na konie, żałubnie, szpagaty kolorowe, aptekarskie, węże do sikawek, torebki myśliwskie, nakrycia salonowe na stół, hamaki, bez guzów i t. d. po cenach umiarkowanych.

Przestroga! Ponieważ doszło do naszej wiadomości od bardzo poważanych osób, że handlarze wyrobami powroźniczemi wątpliwej wartości w Radymnie, podszywając się pod naszą firmę potworzyli po całym kraju sklepy z wyrobami powroźniczemi zasilając lichemi towarami z domieszką juty i kłaków P. T. Publiczność — przeto przestrzegamy każdego, że nikomu nie powierzyliśmy wyrobów naszych na sprzedaż — prosimy zatem z całem zaufaniem udawać się wprost do naszego Towarzystwa, gdzie tylko wyroby powroźnicze z czystych silnych konopi i pod kontrolą ludzi zaprzysięgłych wykonywane bywają, a cenniki na żądanie odwrotnie darmo i opłatnie wysyła się. 1009

DYREKCJA:

Ks. Leon Paster. Marceli Świechowski.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

M. KLARFELD

we Lwowie 1021

przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.
Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.
Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

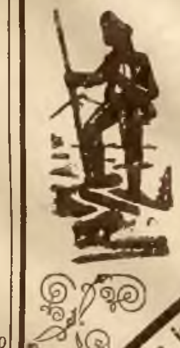
ÜBERALL VORRÄTHIG 17 MEDAILLEN

FEINSTE QUALITÄT — CHOCOLAT SUCHARD NEUCHATEL (SCHWEIZ) CACAO — MASSIGE PREISE

LEICHTLÖSLICHER CACAO — 200 TASSEN — Nahrhaft

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym naroślom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct. Należy żądać wyraźnie **Lusera** plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji

w głównym składzie rozsyłkowym

Apteka

L. Schwenka

w Meidling pod Wiedniem.

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

Składy **we Lwowie** J. Mikol sch, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski; **w Krakowie** C. Wiszniowski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach** M. Reder; **w Przemyślu** L. Nahlik; **w Sokalu** E. Wysoczański; **w Brodach** W. Lindesberg, M. Kullak; **w Czortkowie** L. Noss; **w Kołomyi** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie** J. Maczura, A. Amirowicz; **w Tarnowie** M. Adler, J. Sękalski, F. Leszczyński; **w Milówce**: J. Reisner; **w Czernowcach** W. v. Alth, dr. J. barber.

The patent „Darning Weaver"

APARAT DO CEROWANIA.



Górne haczki są ruchome i tkają samodzielnie przez ciągłe obracanie.

Wypróbowany i zalecany przez wiedeńskie stow. wytwórcze dam, wiedeńskie tow. kobiet i używany jako środek naukowy w dziewczęcych szkołach wiedeńskich.

Każda robota cerownicza, czy to pończocha lub płótno itd mniej lub więcej uszkodzona, wykonaną być może aparatem naszym przez każde dziecko, pięknie i całkiem regularnie jak na nowo utkana. Cena z przepisem i próbką roboty 2 złr. ofrankowane pocztą 2 zł. 25 ct.

Zamawiać należy u **G. Schuberta**, jeneralnego zastępcy dla Europy „Patent Darning Weaver Stop" appar. Comp. **Wien, I. Rothenthurmstrasse 19.**

Świadectwa:

Pani Marja Fink, Rynek 17, we Lwowie, 24. kwietnia 1890: Tak jestem ucieszona rezultatami robót na pańskim aparacie do cerowania, że czuję się zmuszoną wyrazić to panu, oraz zawiadomić, że z własnego doświadczenia każdemu za polecenie będę.

Pani Józefa Uterłecka, Lipowa 2, we Lwowie. Z polecenia pani Kriegsbeler, u której widziałam aparat, proszę o przysłanie mi jednego.

Pani Marja Gregorowicz, Lwów, 31. stycznia 1890. Robota na pańskim aparacie jest bardzo przyjemna i przepyszne regularna, co jest absolutnie nie mieszkalne wolna ręką.

Pani radczyni dworu Prexell, we Lwowie pisze: Pański aparat do cerowania jest wyśmienity. W krótkim czasie stanie się on podobnie jak maszyna do szycia w każdem gospodarstwie domowem niezbędny. 616



Oryginalne rosyjskie samowary

mosiężne, tombakowe lub niklowe (do gotowania wody na herbatę) wyrób ręczny, trwały i doskonały z pierwszorzędnych fabryk ***„Woroncowa i Wanikina"*** *fason gładki równy, wazowy, tulipanowy lub kielichowy wszystkie jednostajne „massiv" z jednego kawałka (nie lutowane) zł. 9·20. zł. 10·80, zł. 11·80, zł. 13·40, zł. 15·75, zł. 17·80, zł. 19·80, zł. 20·40, zł. 21·80, zł. 22·30, zł. 23, zł. 26, zł. 29, zł. 36, zł. 39·60, zł. 41·50, zł. 53·40, zł. 70 i t.d. do zł. 200, na filiżanek 6, 8, 12 aż do 300.*

Czarki pod kurek

do samowarów, z jednego kawałka toczone, mosiężne tombakowe lub niklowe zł. 2, 2·50, 3 itp.

Tacki pod samowary

oryginalne rosyjskie, podłużne „massiv" mosiężne, tombakowe lub niklowe zł. 4·50, 5·50 do zł. 9.

Czajniki

oryginalne angielskie, metalowe na ¼ Litr zł. 3·80, ½ Litr zł. 4·75, ¾ Litr zł. 5·80 i t. d. Czajniki porcelanowe od 35 ct. wyżej. Sitka do herbaty, filiżanki, szklanki i łyżeczki do herbaty są na składzie w wielkim wyborze

KAZIMIERZ LEWICKI

główny skład dla Galicji porcelany, szkła i wyrobów metalowych. Lwów, ulica Trybunalska.

Ceny stałe. 1175

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.